Nr. 118. We Lwowie Sobota dnia 29 Kwietnia 1899 r. Rok XXXII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct

Posłuchanie u ministra Bossego.

Lwów 28 kwietnia.

Przebieg posłuchania deputacji poznańskiej i jeżyckiej u ministra oświaty dra Bossego, opisuje członek tej deputacji dr. Walery Łebiński w *Wielkopolaninie*, jak następuje:

Gdy p. radca Motty przedstawił członków deputacji, zabrał głos p. Łebiński i w dłuższem przemówieniu przedłożył ministrowi życzenia deputacji. Mowca zaznaczył, że ci, co przybyli, przedstawiają mianowicie stan średni i robotniczy, a więc te stany, które najwięcej są dotknięte znanemi ukazami policyjnemi. Mowca odczytuje dosłownie taki ukaz policyjny, wydany w dniu 18 marca 1898 r. przeciwko żonie mowcy. A więc od roku przeszło zachodzą te prześladowania i od roku ludność w milczeniu i cierpliwie znosi zaczepki policyjne i indagacje. Jest to dowodem niesłychanej cierpliwości, a nawet pewnego zaufania, że rząd sam cofnie owe ukazy policyjne, skoro posłowie wytoczą sprawę przed forum sejmowem. Posłowie polscy spełnili swój obowiązek, ale wyższe władze nic nie uczyniły, aby pohamować policję. Minister powinien przyznać, że nawet forma ukazów jest nieodpowiednia — bo przecież nie grozi się nikomu karą, nie przesłuchawszy go wprzódy. Gdzież tu zasada: wysłuchajcie drugiej strony? Wydawanie takich ukazów jest niesłychanem w państwie konstytucyjnem. Stanowisko bierne, a nawet pochwalające, jakie rząd zajął wobec rozporządzeń, wywołało owe wiece, które niejako same się zorganizowały, wypływając z ogólnie odczutej potrzeby. Tu mowca odczytuje petycję, uchwaloną na ostatnich wiecach w Poznaniu i w Jeżycach. Potem zaznacza mowca, że nikt nie może pojąć, za co spadają te kary na szlachetne opiekunki dziatwy i zarzeka, że te ciosy, które spadły na Polki w Poznaniu, głośnem echem odezwały się po całym kraju, wywołując i protesty i rozgoryczenie. Jest system kłucia szpilkami, jest system przeinaczania reskryptów i skutkiem tego znajduje się ludność nietylko pod wrażeniem, ale ma nawet mocne i niezachwiane przekonanie, że się prowadzi walkę eksterpacyjną przeciwko językowi polskiemu. Mowca poleca gorąco ministrowi zajęcie się przedłożoną sprawą i żąda wymierzenia słuszności.

Na przemowę p. Łebińskiego odpowiedział minister dłuższą mową. Najpierw zastrzegł się, że rząd nigdy nie zmierzał do tępienia języka polskiego. Ale rząd nie ma obowiązku (?) popierania języka polskiego w szkołach. Rząd ostatecznie nie ma nic przeciwko temu, aby w rodzinach mówiono po polsku i aby rodzice i krewni uczyli dziatwę po polsku, rząd nawet poczynił ustępstwa dla języka polskiego, celem poparcia nauki religii, nie miałby wreszcie nic przeciwko temu, aby panie uczyły 1—2 dzieci, mianowicie jeśli się okaże, że z nauką języka polskiego nie są związane jakieś cele polityczne. Niechżeż te panie starają się o pozwolenie (!!). Natomiast rząd zwalczać będzie systematyczny napór polskości na niemieckość (?), agitację przez pisma prowadzoną i tworzenie szkół prywatnych bez pozwolenia władz. Minister uważa występowanie pism, jako agitację narodowo-polską. Minister weźmie petycję pod rozwagę i jeżeli z „berychtów" wyniknie, że opieka pań nie ma innych celów, tylko humanitarne, wtenczas pomyśli może o zmianie. Minister uda się do odnośnych instancyj.

Na przemowę p. ministra odpowiedział p. Łebiński. Mowca zaznaczył, że obecni przyjęli z zadowoleniem oświadczenie pana ministra, że królewski rząd pruski nie ma zamiaru tępienia języka polskiego, ale to są słowa, a obywatele nie ze słów sądzą, tylko z tego, co widzą. Pan minister twierdzi, że rząd pruski nie ma nic przeciw używaniu języka polskiego w rodzinie. Gdzież jest taka moc, któraby zabronić mogła Polakowi mowy polskiej w kółku rodzinnem — ale nawet i w tym przypadku są dowody, że niektóre władze i to chcą wywierać presję. Minister zaleca, aby rodzice i krewni zajęli się nauką dzieci. O to właśnie chodzi! Mowca dopiero co tłómaczył, że rzemieślnik i robotnik, zajęci pracą, czynić tego nie mogą — i to wyręczają ich szlachetne osoby — a przeciwko tym właśnie władza policyjna wystąpiła. Co do rzekomej agitacji, prowadzonej przez pisma polskie i co do nieprzyjaznego stanowiska, jakie pisma te, według zdania ministra, zajęły wobec rządu, mowca protestuje i zarazem zaznacza, że ostrzejszy ton wywołany został właśnie doraźnymi ukazami i systemem kłucia szpilkami. Błędy są wszędzie, a więc mogą być i w polskiej prasie, ale niechaj minister rozpatrzy się w dziennikarstwie niemieckim, a przekona się, że i tam jest dużo pism, odmienne od pana ministra zajmujących stanowisko. Agitacji, zagrażającej państwu, nie ma. Wszelkie czynne wystąpienie przeciwko państwu jest wykluczone. Polacy mają przekonanie, że tylko pracą, rozwojem ducha i wyrabianiem cnót utrzymają i byt i narodowość. Państwu pruskiemu nie może zaszkodzić, że dziecko polskie zaśpiewa pieśń patrjotyczną, państwu nie może wyjść na szkodę, że duch dziecka polskiego się rozwija pod opieką osób wykształconych. Mowca raz jeszcze wyraża przekonanie, że wysokie stanowisko ministra nakazuje wprost zajęcie się sprawą bezstronnie. Mowca zaręcza, że wszelkie środki wyjątkowe i niezwykłe wywołują tylko rozgoryczenie. Polacy potrafią wiernie i stale wytrwać na stanowisku w obronie swych najświętszych dóbr. Mowca w końcu wyraża przekonanie, że nadal nie będą wydawane rozporządzenia, obrażające uczucia Polaków. Naród polski wart tego, aby uczucia jego szanowano.

Minister odpowiedział krótko, że dysputy nie doprowadzą do celu. Minister dziwi się, że nie przedłożono sprawy naczelnemu prezesowi. Na to p. Łebiński zauważył, że do zaleconej drogi instancyjnej ludność nie wielkie ma niestety przekonanie.

Na tem audjencja się skończyła.

Nowy sposób wyzysku.

Najserdeczniejsi nasi wynaleźli nowy sposób spekulacji, która ruiną zagraża włościanom, a pomnażając biedę chłopską, przyczynia się do wzmożenia ruchu emigracyjnego. Nowy ten rodzaj spekulacji, dążącej do wyzysku włościan, opiera się na ustawie o dziedziczeniu spadków. Wiadomo, że sądy przyznają spadek pozostałym spadkobiercom w równych idealnych częściach — a to pomimo, iż ci spadkobiercy bardzo często sami, jeszcze przed wydaniem dekretu dziedziczności, spadkiem fizycznie się podzielili. Zazwyczaj najstarszy bierze chatę, budynki gospodarcze i więcej nieco gruntu, inni zaś spadkobiercy dostają mniejsze cząstki i stosowny ekwiwalent w pieniądzach. Między tymi, którzy dostali mniejszy kawałek roli, zawsze znajdzie się jakiś malkontent. Tego to malkontenta, który w dekrecie dziedzictwa ma przyznaną równą idealną część dziedzictwa, dajmy na to $^1/_8$ część, bierze w swą opiekę żyd spekulant. Odkupuje od niego ową $^1/_8$ część i rozpoczyna proces z resztą spadkobierców o zniesienie współwłasności i podział spadku ściśle według orzeczenia dekretu dziedzictwa. Proces taki kończy się zwykle wygraną, a że fizyczny podział dziedzictwa na 8 dajmy na to części nie zawsze jest możliwy (trudno n.p. oddać komuś w posiadanie $^1/_8$ część chaty), przeto następuje licytacja całego spadkowego gospodarstwa, które zazwyczaj kupuje ów spekulant, lub ktoś przez niego podstawiony. W ten sposób został zrujnowany nietylko główny spadkobierca, ale i inni, a najlepiej wyszedł ów spekulant. Takich spekulantów potworzyło się już wszędzie dość i pożądanem byłoby, aby sądy w sprawę tę bliżej wejrzały i nie dozwoliły na ten nowy, a dla naszego włościaństwa zgubny sposób spekulacji.

Reforma korespondencyj urzędowych władz autonomicznych.

Za inicjatywą państwowych władz centralnych podjęły także krajowe władze polityczne reformę korespondencji zarówno między sobą, jak i w stosunku z innemi władzami cywilnemi. Reforma podjęta polega na usunięciu w korespondencji: przymiotników dodawanych dotychczas przy tytułach władz; na usunięciu zwrotów i dodatków, jakich się używało dotychczas dla zaznaczenia współrzędnego lub hierarchicznego stosunku władz między sobą; na usunięciu wszystkich zbytecznych tytułów i dodatków w adresach pism, wystosowanych *ad personam* naczelników władz; wreszcie na usunięciu z korespondencji wszystkich końcowych zwrotów z wyrazami osobistego szacunku i poważania.

Do reformy tej, dążącej do ułatwienia i uproszczenia stosunku między władzami, przystąpił wydział krajowy i polecił wszystkim swym podwładnym urzędom i organom, by w korespondencji z rządowemi władzami cywilnemi wszystkich instancyj i z władzami autonomicznemi w krajach, w radzie państwa reprezentowanych, używały formy pism, przyjętej przez władze rządowe i opuszczały nadal zbyteczne tytuły i zwroty.

W korespondencji z urzędami nadwornymi, władzami wojskowemi, władzami węgierskiemi i władzami zagranicznemi, korporacjami i osobami prywatnemi należy się trzymać dotychczasowego zwyczaju; także w tytułowaniu sejmu krajowego nie zaprowadza się żadnej zmiany, a nadto za dotychczasowym zwyczajem iść należy w tych wypadkach, gdy wydział krajowy, lub urząd krajowy w charakterze strony wnosi podanie do innej władzy, wtenczas więc należy, jak dotychczas, zachować formę dla stron przepisaną.

Do reformy w pisowni przystąpią niewątpliwie wydziały krajowe wszystkich krajów koronnych, a stwierdzenie tego przypuszczenia otrzymał nasz wydział krajowy od wydziałów krajowych z Czech, Niższej Austrji, Szląska, Styrji i Tyrolu, przyłączających się bez zastrzeżenia do zaprojektowanej reformy.

Wydział krajowy odniósł się do władz autonomicznych w kraju z wezwaniem, by poszły za przykładem, danym przez władze rządowe i naczelne władze autonomiczne.

Sejm bukowiński.

Czerniowce 26 kwietnia.

Dzisiejszem wieczornem posiedzeniem zakończono tegoroczną tak interesującą, a często i burzliwą sesję sejmową.

Na początku posiedzenia odpowiedział prezydent kraju br. Bourguignon na interpelację p. dra Popowicza w sprawie zakazu noszenia rumuńskich trójkolorowych szarf przez młodzież. Prezydent stwierdza, że barwy niebiesko-żółto-czerwone nie są barwami narodowemi, lecz barwami królestwa rumuńskiego, wobec czego należy je uważać za odznaki, noszenie zaś odznak jest uczniom ustawą zabronione.

Oprócz tego odpowiedział prezydent na dwie inne interpelacje czysto lokalnej natury, poczem izba przystąpiła do porządku dziennego. Pierwszy zabrał głos p. dr. Smal-Stocki (ruski narodowiec) i przemawiał jako referent komisji o sprawozdaniu z czynności wydziału krajowego w roku ubiegłym. W referacie owym poruszył p. Stocki sprawę kreowania wyższego sądu krajowego dla Bukowiny. Referent dowodzi, że odległość od Lwowa odstrasza wiele stron od odwoływania się do instancji drugiej. Oprócz tego połączenie Bukowiny z apelacją lwowską ma też i ten niepomyślny skutek, że sędziowie galicyjscy nie są obznajomieni ze stosunkami ludności bukowińskiej, nie mogą sobie więc zdać dokładnie sprawy z procesów, w których mają orzekać. Niemniej dotkliwie odczuwa ludność bukowińska brak własnej, t. j. bukowińskiej apelacji, wskutek tego, iż sędziowie galicyjscy nie znają języka tej ludności.

Ponieważ jednak kreowania wyższego sądu krajowego na Bukowinie tak prędko u rządu nie będzie można wykołatać, przeto referent uważa za tymczasowe wyjście delegowanie senatu apelacyjnego do Czerniowiec. Senat ten miałby dość zatrudnienia, bo wedle obliczenia referenta, miałby rocznie rozstrzygnąć w drugiej instancji około 600 spraw. Jako środek do ułatwienia tego celu, uważa mowca kreowanie 2 nowych sądów obwodowych w Radowcach i Wyżnicy, oprócz tego kilku sądów powiatowych.

Referent stawia wniosek, by sejm wezwał rząd:

1) aby przyspieszył kreowanie sądu apelacyjnego dla Bukowiny, a zanim sąd ten wejdzie w życie, aby wydelegował senat apelacyjny do Czerniowiec;

2) iżby przy mianowaniach sędziów uwzględniano kompetentów, władających językami krajowymi;

3) iżby urzędników sędziowskich rozsiedlano wedle ich znajomości języków do powiatów, w których języki te są używane.

Wnioski te poparł gorąco dr. Kipper ze stronnictwa *chris'lich-deutsch* (który ubiegłego tygodnia w sejmie rzucił hasło *Los von Lemberg Przyp. Red.*).

W końcu uchwalono powyższe wnioski referenta, jakoteż wnioski, zmierzające do pomnożenia starostw w kraju.

Następnie p. Mikołaj Wassilko (moskalofil) w sposób dość drastyczny krytykował udział Bukowiny w wystawie jubileuszowej, poczem ostro uderzył na wydział krajowy, za to, że fundusze krajowe lokuje w bukowińskim Banku ziemskim, o którym mowca się niepochlebnie wyraża. Zakład ten (twierdza rumuńskich bojarów *Przyp. Red.*) utworzył w Storożyńcu filję p. t. *Insotirea de credit.* Poseł Grigorcea, zasiadający w radzie nadzorczej, forytuje tę filję, a kieruje nią niejaki Gregorowicz, któremu p. Grigorcea tym sposobem chciał się odwdzięczyć za usługi oddane przy agitacji wyborczej. Od lat kilku posiedzenia rady nadzorczej Banku nie było, a p. Gregorowicz robi co chce, bierze 12% *(porusszenie)*, a oprócz tego jeszcze odciąga pewne kwoty za manipulację, porto i „dla biednych" *(Sensacja)*..

Mowca cytuje wypadek, gdzie Gregorowicz na wekslu podwyższył walutę z 700 zł. na 950 zł., (głosy: *To oszustwo!!*) Takim sposobem — ciągnął mowca — p. Gregorowicz będąc przedtem biedakiem, dorobił się majątku około 100.000 zł. Zakład ten jest plagą dla powiatu, a nie mógłby się utrzymać, jeżeliby go bukowiński Bank ziemski nie popierał. Tak więc fundusze krajowe służą na lichwę i zdzieranie chłopów.

Mowa ta wywołała w izbie ogromną sensację.

Następny mowca hr. Della Skalla zabawił trochę galerję żądną spektaklu; p. Skalla wogóle cieszy się wśród galerji pewną popularnością. Tak n. p. kiedy mu podczas jego „mowy" służący podał wodę, zawołał głośno: „Co mi dajesz wodę, daj mi lepiej wina". Wogóle w sejmie jest dość wesoło, do czego się p. Skalla niemało przyczynia.

Wnioski p. Stockiego przyjęto.

Wreszcie uchwalono, załatwiając petycję kilku gmin o przeciwdziałanie emigracji, wezwać wydział krajowy, ażeby pozostałe po wychodźcach grunta zakupywał i je następnie chłopom za spłatą w ratach bezprocentowych sprzedawał.

Na tem zakończono posiedzenie.

Ponieważ tem samem i agendy sejmu załatwiono, przeto marszałek Lupul o godzinie 10 wieczorem sesję zamknął, podziękowawszy prezydentowi za gorliwe zajęcie się sprawami kraju.

Listy z kraju.

Lubaczów 25 kwietnia. *(Nasze stosunki. — Sprostowanie.)* W imię sprawiedliwości i prawdy muszę zaznaczyć, iż tutejsze stosunki gminne wcale nie są tak opłakane, jak je opisał szanownej redakcji jakiś przygodny korespondent z naszego miasta. Burmistrz nasz, notarjusz p. Kapko, jest człowiekiem ożywionym jak najlepszemi chęciami, lecz te dobre chęci paraliżuje walka, jaką ustawicznie prowadzić musi z trzema stronnictwami w radzie: ruskiem, polskiem i żydowskiem. P. Kapko, chociaż Rusin, jest człowiekiem zupełnie bezstronnym, czego najlepszy dowód dał przy obchodzie Mickiewiczowskim w roku zeszłym, popierając wniosek Polaków-radnych, w sprawie nadania najgłówniejszej ulicy w naszem miasteczku nazwy ul. Mickiewicza. Tego nie mogą mu darować Rusini i paraliżują każdy krok jego — a mam podejrzenie, iż ów korespondent, który tak na naszego burmistrza uderzył, należy do ruskiej partji. Stwierdzić muszę, iż burmistrz nasz dba o dobro gminy, o porządek w mieście i wcale tak nie jest, jak twierdził ów nieznany korespondent, jakoby czynności sanitarne u nas wykonywały tylko kwiczące stworzenia. Co się tyczy policji, to jej powiększenie byłoby bardzo pożądanem, lecz burmistrz pomimo chęci nie może nic zrobić, gdyż rada sobie tego powiększenia nie życzy i wnioski burmistrza zawsze przegłosowuje.

Dzięki staraniom burmistrza będziemy mieli wkrótce chodnik kamienny do dworca kolejowego. Kamienie już zwożą.

Mamy tutaj dwie szkoły: 5-klasowe, męską i żeńską, które bardzo dobrze prosperują. Stoi tu załogą batalion 89 p. piechoty; mamy latarnie itd. — w ogóle jest więc porządek znośny i o wiele lepszy, niż w innych pobliskich miastach, jak np. w Cieszanowie. Napisałem tych kilka słów jedynie w obronie prawdy, gdyż poprzednia korespondencja z Lubaczowa była za czarna i nieprawdziwa.

Horodenka 25 kwietnia. (*Kurs mleczarski i pożarniczy. — Pożar.*) Za inicjatywą tutejszego inspektora szkół ludowych p. Krukowicza, odbywa się tutaj w krajowej szkole rolniczej kurs mleczarstwa i uprawy roli. — Na kurs ten przybyło 30 nauczycieli i nauczycielek z powiatu horodeń-

---

1)

Jerzy Ohnet.

O KOBIETĘ.

I.

W sali klubu „Automobile" w Paryżu kończył się właśnie obiad. Kelnerzy usunęli się dyskretnie, starszy z nich przyniósł kawę, a w przyległym saloniku otwarte pudełka cygar czekały na amatorów.

Osób było dwanaście — sześciu panów i sześć pań, — a między niemi ich amfitrjon, Cyprjan Marenval, słynny handlowiec, który na wyrobie i sprzedaży tak zwanego „racahout" zrobił olbrzymi majątek.

Przy stole przybranym w rzadkie okazy kwiatów, a błyszczącym od srebra i kryształów, panowała bezgraniczna poufałość i swoboda, co można było wytłómaczyć tem, że potrawy były doskonałe, a wina firm najlepszych.

W tej chwili słuchali goście Marenvala uważnie przemówienia wysokiego, jasnowłosego młodzieńca, który pomimo ustawicznych przerywań, ciągnął z niewzruszonym spokojem dalej:

— Nie, nie wierzę w nieomylność ludzką, nawet w tych, którzy w imieniu sprawiedliwości wydają wyroki i którzy wskutek tego mogą się szczycić szczególnem doświadczeniem. Nie wierzę w to, aby zwyczajni obywatele, jak my tutaj, przesiąknięci byli niebiańskiem natchnieniem, spływającem ze źródła wyższej mądrości, skoro siedzą na drewnianych ławach trybuny sądowej. Nie, nie uwierzę nigdy, aby uczciwi ojcowie rodzin i kawalerowie, naturalnie starzy, nie mylili się wtedy i wydawali wyroki nieomylne, skoro narzucili na siebie czarną lub czerwoną togę, obszytą gronostajami albo nie. Słowem, żądam prawa, któreby mi pozwalało wierzyć w ślepotę naszych współobywateli w ogóle, a naszych sędziów w szczególności i pomyłkę sprawiedliwości stawiam jako zasadę!

Wśród słuchaczy powstał wielki hałas. Morze przekleństw rozlało się na głowę mówcy. Kilka z pań zaczęło uderzać nożami o szklanki i kieliszki, a przyjaciele mówcy starali się głośnym śmiechem zmusić go do milczenia.

— Maugiron, zabijasz nas!

— Pod karą obiadu, Maugiron!

— Ależ to idzie jak po maśle!

— Znasz się na tem rzeczywiście! On się zajmuje prawem!

— Postaraj się o posadę u prokuratora!

— Jesteście wszyscy idjotami! — zawołał Maugiron, gdy nastąpiła chwilowa pauza. — Tragomer! — tu zwrócił się do jednego z gości — powiedz nam i ty swoje zdanie o pomyłce sądowej.

— Ah, dosyć już tego! Naprawdę gotów rozpocząć na nowo! Zupełnie pijany! Precz z nim! Niech połknie swoją własną serwetę!

Wszystkim tym okrzykom towarzyszył głośny śmiech. Gość jednak, do którego się zwrócił Maugiron, siedział spokojny i milczący na swojem krześle.

Był to młody człowiek lat około trzydziestu; wysoki, barczysty, z głową wielką, otoczoną kruczym włosem, z twarzą opaloną, z której patrzyła na świat para niebieskich, błyszczących oczu. Usta pod czarnym wąsem były silnie zaciśnięte, a kształt wygolonej brody wskazywał na stanowczy, prawie uparty charakter.

Otwarte czoło, przyozdobione prostemi brwiami, było białe, miało dziwnie piękny kształt i zdradzało przymioty myśliciela i idealisty.

Gdy towarzystwo patrzyło na tego poważnego teraz, niemal ponurego mężczyznę, wesołość zmalała cokolwiek.

Z pewnym niepokojem odezwał się teraz nieodłączny przyjaciel Marenvala, stary Chambol, do młodego człowieka, którego poważna mina znajdowała się w takiem przeciwieństwie do powszechnej wesołości, jaka zapanowała pod koniec obiadu.

— No, no, panie de Tragomer, cóż się to stało? Czy niemądre przemówienie tego idjoty wywarło na panu takie nieszczęśliwe wrażenie? Wydajesz się pan nadto milczącym i nadto smutnym jak na człowieka, któremu dano najlepsze próby wina do powąchania i najpiękniejsze ramiona całego Paryża stawiono przed oczy.

Tragomer podniósł spuszczone w dół czoło, a uśmiech rozjaśnił jego oblicze.

— Jeżeli w tej chwili byłem zatopiony w myślach, pochodziło to stąd, iż myślałem nad tem, co powiedział właśnie nasz przyjaciel, a zdaje mi się, że w jego przesadzonych wyrażeniach znajduje się bardzo wiele prawdy.

— Ah — zawołał Maugiron tryumfująco. — Czy słyszycie? Tragomer, szlachcic bretoński, którego uczciwości chyba nikt nie poda w wątpliwość, jest tego samego zapatrywania, które miałem zaszczyt wyłuszczyć przed chwilą szanownym słuchaczom. Powiedz mi, Tragomer, możesz chyba dostarczyć dowodów wszystkim tym słabym głowom tutaj, które mnie wygwizdały przed chwilą, a teraz słuchają ciebie z rozdziawionemi usty, ponieważ twój wygląd melancholijny pozwala im przypuszczać, że twoje wynurzenia będą sensacyjne. Zaczynaj, mój przyjacielu i otwórz upusty twej wymowie! Przekonaj ich! Zmiażdż ich, a szczególniej Marenvala, który traktował mnie jak psa, przerywając mi ciągle, tak, jak gdybym chwalił naśladownictwo jego „racahout" — które swoją drogą jest najobrzydliwszem smarowidłem, jakie kiedykolwiek zwarzono na obu półkulach świata!

— Oho, już jest nakręcony! — zawołał Marenval w rozpaczy. — A któż nareszcie powstrzyma ten pytel?

— Język za zębami! — zawołali goście chórem.

— Tragomer! Tragomer!

Z ogłuszającym hałasem uderzyły znów noże w kieliszki i szklanki, jakby w takcie.

Młody Maugiron zrobił ruch ręką, nakazując milczenie i rzekł prawdziwym fletowym głosem:

— Wicehrabia Chrystjan de Tragomer ma głos i będzie mówił o pomyłkach sądowych i ich fatalnych skutkach.

Siadł potem znowu i zapalił papierosa; nastąpiła zupełna cisza, tak jakby wszyscy obecni czuli to, iż Chrystjan de Tragomer ma złożyć ważne zeznania.

— Wiecie wszyscy — rozpoczął Tragomer — że przed dwoma laty udałem się w podróż naokoło świata i zdala od Paryża i moich przyjaciół bawiłem aż do ubiegłej jesieni. W przeciągu tych dwóch lat przejechałem wiele, bardzo wiele krajów i starałem się zapomnieć o mej trosce i o moim smutku. Miałem bardzo poważne przyczyny do tej podróży. Owładnęła mną ciężka troska. Tajemnicze, do dnia dzisiejszego niewyjaśnione aresztowanie, przesłuchanie sądowe i skazanie mego najlepszego przyjaciela, Jakóba de Fréneuse, jest tego przyczyną.

— Tak, tak, przypominamy sobie doskonale ten smutny i pożałowania godny fakt — rzekł Chambol — tem więcej, że Marenval jest z rodziną de Fréneuse cokolwiek spokrewniony czy też zaprzyjaźniony, a ten biedny nasz przyjaciel bardzo był przybity wskutek tej sensacji okropnej, jaką wywołał proces.

— To prawda — rzekł Marenval — w każdym razie naraziłem się na niebezpieczeństwo, iż wskutek tej przeklętej historji spotka mnie pogarda całego świata. Możecie mi wierzyć, że posiwiałem wskutek tego.

— O! o! o! Twych siwych włosów trzeba szukać ze świecą.

— Farbuje je!

— Aby nie zczerwieniały!

— Jednakowoż wobec rodziny Fréneuse wypełniłem mój obowiązek co do joty i oddałem się do rozporządzenia matki nieszczęśliwego, a jednak winnego Jakóba.

— Winnego? — zapytał Tragomer z naciskiem. — Czy pan jesteś tego zupełnie pewnym?

To tak jasne, a tak proste pytanie wzbudziło ogólne zdumienie...

(Ciąg dalszy nastąpi).

skiego. Kurs czterodniowy otworzył dnia dzisiejszego o godzinie 9 przedpołudniem miejscowy starosta p. Strasser, potem przemawiał inspektor szkolny. Mleczarstwo wykłada kierownik tutejszej szkoły rolniczej p. Przemysław Cholewa, naukę zaś o uprawie roli p. Włodzimierz Markowski.

Na żądanie dyrekcji szkoły rolniczej w Horodence odbywa się tutaj równocześnie z uczniami tej szkoły kurs nauki pożarnictwa. Przeprowadzają go urzędnicy krajowego Związku ochotniczych straży pożarnych. Szczególnym trafem zaraz po przybyciu instruktorów lwowskiego Związku strażackiego o godzinie 11½ w nocy wybuchł tutaj pożar. Spaliła się stajnia i w niej dwie krowy. Najmniejszego wiatru nie było. Ochotnicza straż pożarna do pożaru tego nie przybyła! Policja miejska ogień zlokalizowała i ugasiła. Przyczyną niefunkcjonowania straży ochotniczej, różni różnie tutaj tłómaczą. Jeżeli mi się uda zbadać ją dokładnie, doniosę.

Skała 26 kwietnia. *(Pożar)*. Jak już wam doniosłem straszny pożar nawiedził w niedzielę nasze miasteczko. Ogień wszczął się o godz. 9 rano z niezbadanych dotychczas przyczyn w realności Mendla Kohna, położonej tuż obok kościoła i przy silnym wichrze objął prawie w jednej chwili sąsiednie domy mieszkalne, a wkrótce potem prawie całe śródmieście stanęło w płomieniach. Mimo bezzwłocznego ratunku nie dało się zapobiedz szerzeniu się pożaru. Na pomoc pospieszyły straże pożarne z Borszczowa i Jezierzan, oraz sikawki pobliskich stacyj kolejowych. Ze śródmieścia pozostały tylko gruzy; wszystkie więc siły skierowano ku temu, by ognia nie dopuścić na Zapotocze, gdzie w gorzelni dworskiej znajdowało się w magazynach 100.000 litrów okowity. Gdyby te magazyny były się zajęły, pożar byłby przybrał niesłychane rozmiary. Na szczęście ognia tam nie dopuszczono i pożar ugaszono o godz. 4 popołudniu.

Po pożarze miasteczko nasze straszny przedstawia widok. Po ulicach snują się, płacząc i wyrzekając ludzie, którym pożar pochłonął całe mienie. Przeszło 300 rodzin pozostało bez dachu i chleba. Spaliły się najokazalsze domy piątrowe, opatrzone piwnicami, w których kupcy przechowywali zapasy zboża, rozmaitych towarów i trunków. Jeden z kupców stracił zapasy wina wartości kilku tysięcy zł., wielu straciło zboże, towary łokciowa itp.

Ogółem zgorzało 108 domów, wartości około 450.000 zł. Ze spalonych domów tylko mała liczba była ubezpieczona i to bardzo nisko. Szkoda w spalonych towarach i ruchomościach wynosi około 150.000 zł.

Za inicjatywą p. starosty Müllnera z Borszczowa utworzył się komitet ratunkowy. Rada miejska uchwaliła z pieniędzy przeznaczonych na budowę magistratu oddać do dyspozycji komitetu 2000 zł. Cesarz nadesłał zapomogę w kwocie 500 zł. Okoliczne obywatelstwo spieszy raźno z wydatną pomocą.

Tajemnica domu „pod pająkiem".

W krakowskim *Głosie Narodu* czytamy: „Na rogu ulic Karmelickiej i Batorego, w bardzo ożywionej dzielnicy naszego miasta, stoi znany wszystkim mieszkańcom Krakowa dom dziwacznej struktury, zbudowany przez pełnego oryginalności głośnego architekta p. Talewskiego. Na frontowej ścianie domu u szczytu widnieje pająk w pośrodku misternie utkanej sieci; stąd dom ten nosi nazwę „domu pod pająkiem". W narożniku na parterze osiadł, jak zwykle w narożnych chrześcijańskich realnościach w Krakowie, żywy pająk w ludzkiej skórze, który utkał swoją sieć z słodzonych wódek, piwa i likierów, osłaniając ją tajemniczo zwojami dzikiego wina, z za którego wygląda wypisane na murze mile brzmiące nazwisko: „Ulreich". Otóż w rodzinie Ulreichów obchodzono w niedzielę radosną uroczystość familijną obrzezania nowonarodzonego potomka rodu, na który to obchód zeszło się kilkudziesięciu krewnych, przyjaciół, znajomych i współwyznawców...

„W wigilję tego dnia zdarzyło się w tym właśnie „domu pod pająkiem" coś takiego, co właśnie dlatego, że nie zwróciło należytej uwagi dyrekcji policji, zmusiło nas do wdrożenia pewnych dochodzeń, których wynikiem, bez żadnych komentarzy, dzielimy się z naszymi czytelnikami.

„Obowiązki stróża w „domu pod pająkiem" pełni ubogi, pracowity, cichy człowiek, obarczony liczną rodziną, nazwiskiem Gabrjel Kozak, zwykły typ krakowskiego kamienicznego stróża. Około południa w sobotę Barbara Kozakowa, żona stróża, spostrzegła, że jej trzyletnia córeczka, Marysia, bawiąca się przed kamienicą, zniknęła bez śladu. Zaniepokojona matka ze starszemi dziećmi i lokatorami rozpoczęła natychmiast poszukiwania; przebiegła całą ulicę Karmelicką i Batorego, przetrząsnęła dom od góry do dołu, a więc strych i wszystkie zakątki w piwnicy, które zwiedziła dwukrotnie. Dziecka nie było nigdzie. Około godziny trzeciej, po daremnem wyczekiwaniu, że zbłąkane dziecko może kto z przechodniów przyprowadzi, Kozakowie wysłali najstarszą córeczkę do dyrekcji policji, aby zawiadomiła władzę o tem, co zaszło. Świetna władza zapisała skrzętnie wypadek, opatrzyła go numerem, odnośny akt puściła zwykłą biurokratyczną koleją i... wyczekiwała dalszego toku wypadków.

Zapadł tymczasem wieczór. Przed godziną dziesiątą służąca z trzeciego piętra zawezwała stróża, ażeby przyniósł węgli z piwnicy. Kozak ze świeczką łojową zeszedł na dół razem ze służącą i biorąc łopatę, sam nie wiedząc po co, „tak jakby go coś piknęło", poszedł po raz trzeci w ciemny i bardzo kręty korytarz piwniczny, do którego schodzi się po kilkunastu stromych schodach, aby raz jeszcze przejrzeć jego zakątki.

Jakież było jego zdumienie i przerażenie połączone z radością, gdy w ostatnim najciemniejszym zakręcie korytarza piwnicy, zobaczył swoją córeczkę, stojącą twarzą do zamkniętych drzwi dalszej piwnicy, tuż przy kupie piasku, z której służąca Ulreicha jeszcze około godziny 5 popołudniu brała piasek i gdzie, jak później mówiła, dziecka w tym czasie z pewnością nie było. Drżące z zimna, z przestrachu i osłabienia dziecko przyniósł ojciec do domu; daremnie jednak tego wieczora usiłowano czegoś się od dziewczynki dowiedzieć... Następnego dnia dopiero, na usilne pytania matki powiedziało dziecko następujące słowa: „Chłop zaniósł do piwnicy — jeść nie dał — płakać nie dał". Tego samego dnia do izby Kozaków zaszedł rzadko ich odwiedzający lokator, starozakonny pan Ulreich, który bez żadnego powodu, odrazu, wprost, zwrócił się z pytaniami do dziecka.

— Kto cię tam zaniósł — pytał Ulreich.

— Chłop... odpowiedziało dziecko.

— Jak wyglądał ten chłop?

Dziecko trzyletnie nie umiało oczywiście odpowiedzieć na takie pytanie. To milczenie dziecka było jednak dla Ulreicha zupełnie wystarczającą odpowiedzią, gdyż rzekł zwracając się do matki: „No widzicie — to pewnie jakiś chłop ją wziął i potem ją tam zaniósł". Poczem rozwiązawszy w ten sposób zagadkę, powrócił pan Ulreich do swojej ciężkiej, zawodowej pracy.

Kozakom nie przyszło na myśl obejrzeć szczegółowo dziecka po wydobyciu go z piwnicy. Dopiero w poniedziałek Kozakowa myjąc małą Marysię spostrzegła, że na prawej rączce na dłoni, w przegubie wielkiego palca, dziecko miało już przyschniętą ranę. Poczciwi ludzie tłomaczyli sobie jednak to w ten sposób, że dziecko podczas zagadkowych sobotnich przygód musiało się gdzieś przypadkiem skaleczyć. Mała Marysia od dziś dnia robi wrażenie silnie osłabionego dziecka. W chwili, kiedy mieliśmy sposobność ją widzieć, na ślicznej twarzyczce jakby z obrazu Murilla wyciętej, dostrzegliśmy gorączkowe rumieńce... Charakterystycznem jest, że kiedy dwaj członkowie naszej redakcji wczoraj wieczorem rozmawiali z Kozakami w ich mieszkaniu, we drzwiach stanęła służąca Ulreicha, pilnie przysłuchując się rozmowie i tak była uprzejmą, że w pewnem oddaleniu odprowadziła naszych sprawozdawców, aż do progu piwnicy, którą im Kozak pokazywał...

Reszta nie do nas należy, gdyż jesteśmy pewni, że prokuratorja państwa, w interesie porządku publicznego i uśmierzenia najpotworniejszych pogłosek, które od kilku dni wzburzają umysły różnych warstw naszego miasta, surowem i ścisłem śledztwem postara się o wyjaśnienie tajemnicy domu „pod pająkiem". W uporządkowanych stosunkach społecznych zagadkowe znikanie dzieci, znajdywanych po kilkunastu godzinach po piwnicach ze skaleczeniami na ciele, cierpiane być nie może. Wogóle za dużo już tych zagadek w rodzaju zniknięcia dziecka Kilbowej na Kazimierzu, o czem kilka dni temu donosiliśmy, i zniknięcia głuchoniemej ośmioletniej dziewczyny z Nowotańca, które niedawno zaniepokoiło kraj i do tej chwili żadnym nawet promykiem światła wyjaśnione nie zostało".

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski

Sobota 29 kwietnia.

O godz. 10 przed południem w katedrze rz. kat. nabożeństwo żałobne za duszę śp. Słowackiego.

O godz. 4 popoł. w redakcji *Gazety Lwowskiej* posiedzenie sekcji redakcyjnej komitetu dla budowy pomnika Mickiewicza.

O godz. 6 wieczorem w Kasynie miejskiem walne zgromadzenie Klubu cyklistów.

O godz. 6 wieczorem w Czytelni kobiet wygłosi p. M. Nowicki XII księgę z „Pana Tadeusza."

Teatr hr. Skarbka: popołudniu „Tamten", sztuka; wieczorem „Nora", sztuka.

Kalendarz. Sobota (29): Piotra m. Wschód słońca o godzinie 4 minut 52, zachód o godzinie 7 minut 3.

Z uniwersytetu. P. Stanisław Ginalski, rodem z Rybny w Wielkiem księstwie krakowskiem, otrzymał na uniwersytecie jagiellońskim stopień doktora praw.

Przełożonym korporacji rymarzy, tapicerów, kuferników itd., wybrano p. Edwarda Kupczyńskiego, jego zastępcą p. Wojciecha Früauffa.

Żałobne nabożeństwo za duszę ś. p. Wawrzyńca Grzelczaka, ofiarę pruskiej pedagogji — odbyło się wczoraj o g. 10 rano w kościele OO. Dominikanów, staraniem polskiej młodzieży rękodzielniczej. W nabożeństwie, prócz Tow. im. Kilińskiego wzięli także udział delegaci innych Towarzystw i przedstawiciele młodzieży akademickiej. W czasie mszy p. Godlewski odśpiewał kilka utworów Stradelli i Moniuszki. Zebraną w czasie nabożeństwa kwotę 11 zł. 30 ct. — komitet, urządzający nabożeństwo odsela do redakcji *Gońca Wielkopolsk.* na cel, jaki Redakcja uzna za stosowny.

Rozprawa karna przeciwko b. bankierom lwowskim Goldsternowi i Loewenherzowi, rozpocznie się przed trybunałem sędziów przysięgłych w środę 3 maja i potrwać ma co najmniej dwa tygodnie. Trybunałowi przewodniczyć będzie radca Gołkowski, oskarżać zaś prokurator dr. Barth.

Jeszcze jeden „defrandant." Wczoraj w południe przystawił ajent Przestrzelski Bazylego Wojtowicza, który przed tygodniem posłany przez swego chlebodawcę na zakupno z kwotą 17 zł. 70 ct, pieniądze owe przetrwonił i więcej do chlebodawcy nie chciał wrócić. Wojtowicza zamknięto.

Matka oskarża syna. Miłego synalka wychowała sobie Antonina Frankiewiczowa, zarobnica, mieszkająca przy ul. Słonecznej. Gagatek ów porywa się na matkę i bije ją tak, że matka w rozpaczy zażądała od policji, aby ją wzięto pod opiekę przed wyrodnym synem.

Teatr krakowski. Rada m. Krakowa uchwaliła projekt umowy o dzierżawę teatru. Gmina wydzierżawia budynek i prawo wykonywania koncesji na lat sześć, tj. od 1 sierpnia 1899 do końca lipca 1905 roku z obowiązkiem rozpoczęcia przedstawień z 1 września 1899 r. Oferty składane być winny do rąk prezydenta miasta do dnia 15 maja br. Warunki dzierżawy można przeglądać w biurze magistratu krakowskiego.

Zbiorową wystawę pracy kobiet urządza w Krakowie stowarzyszenie „Czytelnia dla kobiet." Komitet specjalny ogłasza odezwę do pań naszych, wzywającą do nadsyłania przedmiotów ze wszystkich działów robót i przemysłu kobiecego, jak również z działu robót domowych staroświeckich — najdalej do d. 15 maja br. pod adresem: Czytelnia dla kobiet w Krakowie, ul. Szpitalna l. 7. Wystawczynie mieszkające poza obrębem Krakowa, nie opłacają kosztów wystawienia przedmiotów, ponoszą tylko koszta przesyłki na wystawę i zwrotu. Dochód z wystawy przeznaczony jest na wynajęcie lokalu stałej wystawy i zbytu prac kobiecych.

Nagła śmierć. W Przemyślu zmarł nagle na udar serca S. Leszczyński, były profesor gimnazjalny, który przybył do Przemyśla w odwiedziny do brata.

Bankructwo żydowskie. W Przemyślu zbankrutował Berl Katz, właściciel kilku realności i przedsiębiorca budowlany. Passywa jego wynoszą przeszło 40.000 zł.

W Uhnowie spaliło się 33 domów; szkoda wynosi przeszło 60.000 zł.

Z Doliny piszą nam: W tych dniach odbyły się wybory z III koła do rady miejskiej. Głosowało kilkuset mieszczan, żydzi tamtejsi ponieśli sromotną klęskę. Partja obywatela Jana Krumholza odniosła zwycięstwo.

Pożar wybuchł onegdaj w Batiatyczach pod Kamionką strumiłową. Spaliło się 9 zagród; dwoje dzieci miało zginąć w płomieniach.

Kronika prowincjonalna. Na szkarlatynę zmarło w Tarnopolu 30 dzieci. Od dwóch tygodni choroba ta, która w zimie w Tarnopolu szalała, a z początkiem marca ustała, wybuchła ze zdwojoną siłą.

W całej okolicy Sędziszowa spadł onegdaj grad. Pola przez dwie godziny pokryte były grubą warstwą lodu.

Bandę złodziei wytrepiła obecnie żandarmerja w kosowskim powiecie i uwięziwszy pięciu jej członków, odstawiła ich do więzienia w Kolomyi. — Szajka ta miała wszelkie znamiona zorganizowanego związku; na czele jej stał diak z Jasieniowa, przewódca radykałów ruskich w okręgu kosowsko-kuckim. Od lat 6-ciu rozbijali ci rabusie skarbony cerkiewne, komory gazdów zamożnych i kasy prywatnych przedsiębiorstw. Między innemi mieli złupić kasę prewentową w Jasieniowie górnym w roku 1894 na 8.000 zł. a. w. Wtedy padło podejrzenie, podżegane przez sojuszników bandy, na dyrektora dóbr spółki akcyjnej leśnej i równocześnie ówczesnego wicemarszałka powiatu kosowskiego p. Franciszka Matiasa. Wprawdzie śledztwo w tym kierunku prowadzone, nie wykryło żadnych poszlak przeciw p. Matiasowi albo jego najbliższej rodzinie; jednak mimo tego człowiek ten moralnie i materjalnie stracił wszystko. Sam tuła się gdzieś po Szląsku i Morawii, dzieci poszły w służbę!

Mianowania. Prezydjum krajowej dyrekcji skarbu zamianowało: rewidentem rachunkowym Jana Ladenbergera, oficjałem rachunkowym Alfreda Borzęckiego, asystentami rachunkowymi Stanisława Krasnickiego i Wojciecha Cwynara; dalej zamianowało zarządców urzędu sprzedaży soli: Władysława Dąbrowskiego i Józefa Brodowicza i kontrolorów urzędu sprzedaży soli Karola Bankę, Ottona Draka, Franciszka Szaneka, Stanisława Różyckiego, Ignacego Nicolaya i Wiktora Gabrysiego kasjerami w IX klasie rangi; kontrolorów urzędu sprzedaży soli Edmuuda Malinowskiego, Stanisława Zajączkowskiego, Stanisława Kamińskiego i oficjała urzędu sprzedaży soli Rudolfa Widepuhla kontrolorami kasowymi w X klasie rangi; urzędników pomocniczych dla spraw domenowo-kasowych Józefa Studzienieckiego i Konstantego Miśkiewicza, oraz adjunktów podatkowych Stanisława Sieleckiego i Edwarda Machowicza kontrolującymi asystentami kasowymi przy zarządach salinarnych w Galicji wschodniej; zarządcę urzędu sprzedaży soli Władysława Mizerskiego i kontrolora głównego urzędu podatkowego Jana Felseis Nechaya, starszymi kontrolorami w IX klasie rangi; asystenta urzędu sprzedaży soli Artura Zwonarza magazynierem w X klasie rangi, urzędnika pomocniczego dla spraw domenowo-kasowych Romana Dżułyńskiego i asystenta urzędu sprzedaży soli Józefa Stelczyka oficjałami w X klasie rangi, wreszcie adjunktów podatkowych Józefa Peyersfelda i Feliksa Lambora asystentami, wszystkich przy urzędach sprzedaży soli; kancelistę skarbowego Feliksa Stępniowskiego oficjałem kancelaryjnym w X klasie rangi przy zarządzie salinarnym w Wieliczce, a ukwalifikowanego podoficera rachunkowego Teofila Trybułę kancelistą przy zarządzie salinarnym w Bochni.

Likwidacja gal. Banku kredytowego. Z Krakowa donoszą, iż na dziś zwołana została rada nadzorcza galicyjskiego Banku dla handlu i przemysłu w Krakowie, w sprawie układu o likwidację galicyjskiego Banku kredytowego we Lwowie. Rada obradować będzie przez piątek i sobotę, poczem ogłoszony zostanie komunikat urzędowy.

Suum cuique. „Dziennik rozporz. wojsk." przyniósł onegdaj wiadomość, że podpułkownik Ludwik Rzepiński z lwowskiego (19) pułku obrony krajowej, przeszedł na własną prośbę w stan spoczynku. W chwili, gdy ten dobrze zasłużony w szeregach armji oficer, przestaje być czynnym reprezentantem tej armji, uważamy sobie za miły obowiązek zaznaczyć, iż przez cały długi okres swej służby, podpułk. Rzepiński był nietylko chlubą pułku, do którego należał, lubiany i szanowany przez przełożonych i podwładnych, ale — co z pewnością w równej dla niego mierze pochlebne i zaszczytne — umiał on zawsze w przedziwny sposób zestroić ze sobą honor munduru cesarskiego, z obowiązkami dobrego syna swej rodzinnej ziemi.. Rodzina Rzepińskich z dawien dawna u nas szlachecka, nie jest we Lwowie nowym przybyszem Z końcem XVIII w. posiadała ona w naszem mieście własną jurydykę, nie dziwna przeto wcale, że i czcigodny podpułkownik uważał zawsze i uważa Lwów za swe rodzinne gniazdo. Oby mu ono w „cywilnym regimencie" jak najdłużej jeszcze ku zdrowiu i zadowoleniu służyło!

Pokąsaną przez psa Rozalję Sorokowską opatrzyło wczoraj wieczorem pogotowie ratunkowe. Rana wprawdzie nie wielka, bo tylko na 2 cm. długa, okazywała jednak bardzo podejrzane symptomata, skutkiem czego odczyszczono ją antiseptycznie.

Ugodzonego półlitrówką w nos Jakóba Lindlera, kelnera, opatrzyła wczoraj w południe stacja ratunkowa. Lindler dostał silnego krwotoku nosowego, którego w żaden sposób wstrzymać nie było można.

Pierwsze walne zgromadzenie członków „Towarzystwa właścicieli realności" w Nowym Sączu odbyło się dnia 23 b. m. Do nowego wydziału wybrani zostali pp.: Józef Gutowski prezesem, Stanisław Kmietowicz wiceprezesem, Adam Oleksik skarbnikiem, Antoni Brudziana sekretarzem.

Odczyt prof. Spasowicza. *Charkow. Gub. Wied.* donoszą, iż w tych dniach odbył się w Charkowie odczyt prof. Spasowicza o Adamie Mickiewiczu. Tłumy słuchaczów powitały prelegenta hucznymi oklaskami i zgotowały mu serdeczną owację. Wykładu o wielkim poecie wysłuchała publiczność ze skupieniem i uwagą natężoną. Prelekcja odznaczała się głębią treści i piękną formą wysłowienia.

Zmiana pisowni nazwisk. Władze pruskie wyszukują wszelkie możliwe okoliczności, aby tylko dokuczyć Polakom. I tak w ostatnich czasach coraz częściej zachodzą wypadki, że władze nakazują zmieniać pisownię nazwisk z brzmieniem niemieckiem. I oto w tych dniach dwaj poważni obywatele poznańscy panowie Walery i Teodor Szulcowie otrzymali nagle i niespodziewanie z policji nakaz, ażeby nazwisko swe pisali po niemiecku, a więc „Schultz", a zarazem, ażeby i swe firmy odpowiednio zmienili. Władza regencyjna, zanim poleciła policji wezwać panów Szulców do zmiany pisowni nazwiska, zarządziła poszukiwania w księgach kościelnych i w innych aktach. W księgach kościelnych zapisany był już ojciec wymienionych panów, przed przeszło pół wiekiem — również jako Szulc, — lecz stwierdzono podobno skądinąd, że czasami podpisywał się także po niemiecku „Schultz". Na mocy twierdzenia tego wezwała regencja proboszcza właściwej parafii, aby w księgach kościelnych zmienił pisownię rzeczonego nazwiska, a równocześnie wystosowała takie samo wezwanie do pp. Szulców. Obaj pp. Szulcowie odnieśli się do wyższej instancji.

W sprawie budowy nowego kanału pomiędzy Berlinem a Szczecinem wysłało m. Poznań petycję do rządu i sejmu pruskiego, aby kanał łączył się pod Starym Frydlandem z Wartą, gdyż tylko pod tym warunkiem może W. Ks. Poznańskie mieć korzyści z niego. Obecnie stosunki transportu wodą między Berlinem a Poznaniem są bardzo utrudnione. Towary muszą być naprzód wysyłane wodą z Berlina do Szczecina, a stamtąd dostają się Odrą i Wartą do Poznania. Temu właśnie ma zapobiedz połączenie kanału z Wartą pod Frydlandem.

Radykalny środek przeciwko ruchowi kobiecemu przygotowuje jeden z deputowanych norweskich. Oto z całą powagą ma wnieść do izby przedłożenie, według którego żadna panna, która nie umie szyć, prać, gotować, piec, smażyć itd. nie będzie mogła wyjść za mąż.

Fanatyzm religijny. 42-letnia nauczycielka w Brukseli Marja Ballin, przyszła przed niedawnym czasem do przekonania, iż strasznie nagrzeszyła i że musi za te grzechy odpokutować. W tym celu zlała sobie suknie naftą i zapaliła. Strasznie poparzoną ofiarę fanatyzmu odstawiono do szpitala, gdzie walczy ze śmiercią.

Nowi prenumeratorowie otrzymają za dopłatą **30 ct.** (na koszta przesyłki) początek powieści Marji Rodziewiczówny pt. „Magnat".

„Dziennik Polski" prenumerować i pojedynczo kupować można w sklepie korzennym p. Czarneckiego, przy ul. Łyczakowskiej.

* **Ze sfer adwokackich.** Dr. Zygmunt Marynowski, adwokat krajowy, przeniósł swoją kancelarję na ulicę Kopernika l. 22

* **W „Skale"** odbędzie się w niedzielę dnia 30 b. m. wieczornica dla członków, ich rodzin i zaproszonych gości. Początek o godzinie 8 wieczorem.

* **Walne zgromadzenie** kasy chorych złotników, rytowników, optyków, odbędzie się 30 kwietnia w niedzielę o godzinie 3 popołudniu.

* **Konkursa.** Wydział rady powiatowej w Tarnobrzegu rozpisuje konkurs na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Radomyślu z roczną płacą 500 zł. i ryczałtem na objazdy w kwocie 300 zł. Podania należy wnieść do 31 maja.

Rada szkolna krajowa ogłasza z terminem do 15 maja konkurs na posadę rz. kat. katechety w gimnazjum w Stanisławowie.

Magistrat miasta Nowego Sącza ogłasza konkurs na stypendium z fundacji ś. p. Medarda Neronowicza o rocznych 60 zł. i na stypendjum z fundacji ś. p. ks. Bartłomieja Fuzerjusza o rocznych 100 zł. Pierwsze przeznaczona dla ubogiego ucznia z Nowego Sącza, drugie dla uczniów wszechnicy Jagiellońskiej, urodzonych w N. Sączu, Grybowie lub we wsi Kamionce. Podania należy wnieść do rąk burmistrza w N. Sączu najdalej po koniec czerwca b. r. — Rada szkolna okręgowa w Rzeszowie rozpisała z terminem do 3 maja konkurs na szereg posad nauczycielskich.

* **Na dochód** mającej powstać w Czerniowcach bursy polskiej im. Adama Mickiewicza odegra sympatyczne nasze kółko amatorskie komedję Schöntana i Kadelburga p. t.: „Na cel dobroczynny". Przedstawienie to odbędzie się w niedzielę dnia 30 b. m. w sali „Klubu pocztowego" o godzinie w pół do 8 wieczorem. Nie możemy wątpić w to, że nasza patrjotyczna publiczność pospieszy chętnie w niedzielę na wspomniane amatorskie przedstawienie. Bilety nabywać można w księgarni Gubrynowicza i Schmidta, w Zarządzie akad. Koła Tow. szkoły ludowej, w droguerji Pilarskiego ulica Akademicka 3, a wieczorem przy kasie.

* **Składki na Wawel.** W sobotę popołudniu o godzinie 4 nastąpi rozbicie skarbonek z datkami na Wawel w pomieszkaniu p. Seferowiczowej.

* **„I. lwowski Klub cytrzystów"** przeniósł się z ulicy Sykstuskiej do domu przy ulicy Sokoła l. 3 parter. W miejsce Ignacego Schachta, uproszono na kierownika artystycznego p. Władysława Mańkowskiego, zaszczytnie znanego jeszcze z lat dawniejszych b. dyrektora szkoły muzycznej. Wpisy przyjmuje się i wszelkich informacyj udziela się codziennie w godzinach urzędowych od 3—6 popołudniu. Wydział uprasza wszystkich członków o zgłoszenie się w Klubie po odbiór legitymacyj

* **Publiczne rozlosowanie** dzieł sztuki pomiędzy członków lwowskiego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, odbędzie się dnia 1 maja t. j. w poniedziałek o godzinie 11 przed południem.

Zmarli:

Wojciech Rucki, majster rzeźnicki, zmarł we Lwowie 54 r. życia.

Kazimierz Zawadil, doktor praw i sekretarz sądowy zmarł we Lwowie w 38 r. życia.

Jadwiga z Mnichów Jasielska, nauczycielka w Wiśniowej, zmarła w 27 r. życia.

W Trembowli zmarła Marja Mikołajenkówna, młoda i utalentowana artystka teatru ruskiego.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 „Tamten", sztuka; wieczorem o godzinie pół do 8 „Nora", sztuka; jutro w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Dziewiczy wieczór", akwarela sceniczna w 1 akcie Gabrjeli Zapolskiej i „Kontrolor wagonów sypialnych", krotochwila; wieczorem o godzinie pół do 8 „Woźnica Henszel", sztuka; w poniedziałek „Zaza", sztuka; we wtorek „Safo", sztuka.

Opera Verdiego. Jak donoszą z Genui, sędziwy Verdi od kilku miesięcy bez przerwy pracuje nad swoim „śpiewem łabędzim", nową operą „Król Lear". Świetne podobno libretto do powstającego dzieła nakreślił Arrigo Boito, od trzech miesięcy bawiący przy boku Verdiego.

Z TEATRU.

Drugi występ pani Zapolskiej w dawno już napisanej, ale wcale jeszcze nie pożółkłej „Ćwiartce papieru" mistrza Sardou, zainteresował bardzo liczną publiczność, która wypełniwszy teatr, z wielkiem zajęciem śledziła rozwój akcji na scenie i grę głośnej artystki. Pani Zapolska zalicza podobno obecnie rolę Zuzanny do rzędu najlepszych swych produkcyj scenicznych. Niewątpliwie słusznie, bo dużo rozwija w niej swobody, lekkości i sprytu, oraz owego szóstego zmysłu, z jakim według Sardou (a i innych psychologów) matka natura córę swą Ewę obdarzyła...

Oddając zasłużone słowa pochwały i uznania artystce za tę właśnie tak swobodną i pewną grę, nie można się powstrzymać od uwagi, że swoboda ta chwilami przekracza właściwe granice. Rzucanie spojrzeń w audytorjum w chwilach, gdy Zuzanna rozmawia ze swym partnerem Prosperem o rzeczach bardzo zajmujących, jeżeli już nie wprost piekących — (choćby pojmowała je bardzo lekko) — niewątpliwie nie przyczynia się już nietylko do utrzymania „stylu", ale w ogóle do tego, aby wrażenie gry było zupełne, abyśmy widzieli, że artystka myśli więcej o roli (powinna myśleć tylko o niej), a nie myśli wcale o sobie. Pod tym warunkiem, ta inteligencja i ten artyzm, jakich p. Zapolska szczęśliwą jest właścicielką, mogłyby na scenie tworzyć rzeczy doskonałe.

Publiczność przyjmowała p. Zapolską bardzo życzliwie oklaskami i owacją kwiatową.

Jeżeli idzie o to, ażeby „pracy" nie pominąć bez jednego choćby wyrazu wzmianki (ze względu na szczupłość miejsca) podnoszę, że bardzo spokojnie wprawdzie, ale i bardzo poprawnie grał Prospera p. Hierowski. Pani Kwiecińska jako Aniela Vanhove, Fiszer (Thirion), Walewski (Paweł), i Jaworski (Vanhove) — zasłużyli na zupełne uznanie. Wogóle, w imię podniesionej niedawno z bardzo poważnego miejsca zasady, iż krytyka powinna oceniać wszelką pracę życzliwie — można się o przedstawieniu wczorajszem tylko jak najżyczliwiej wyrazić. *R. P.*

Izba sądowa.

Kraków 28 kwietnia.

(Spadek Czerneka).

Proces o unieważnienie testamentu śp. Czerneka zakończył się wczoraj wieczorem. Trybunał wydał wyrok na oddalenie powodów dla braku czynnej legitymacji do tego sporu. Od wyroku wniesie zapewne strona skarżąca, t. j. rodzina, odwołanie. Prawnicy twierdzą, że legitymacja nie może być w dalszych instancjach przyznaną.

Nowy Jork 10 kwietnia.

(Kobieca zemsta.)

W Cantonie, w stanie Ohio, mieście rodzinnem prezydenta Mac Kinleya, rozpoczął się proces przeciwko pani Annie George, która zastrzeliła swego bogatego kochanka Saxtona, brata żony prezydenta Stanów Zjednoczonych. Jestto zemsta kobiety, która się uważa za uwiedzioną i oszukaną.

Obrona stara się dowieść, że Saxton był nędznym łajdakiem, a pani George jego nieszczęśliwą ofiarą. Była ona wierną żoną — tak przynajmniej twierdzi obrońca — zwykłego cieśli, aż nareszcie w dwudziestym szóstym roku jej życia, padło na nią spojrzenie Saxtona Było to przed laty trzynastu. Uwodziciel tłómaczył jej, jak jest piękną i jak mało odpowiednią na żonę zwykłego cieśli. Trzech lat było potrzeba, zanim mu się udało namówić ją do popełnienia zdrady na mężu i dzieciach. Pani George wzięła rozwód z mężem w tem świętem przekonaniu, że Saxton dotrzyma swego przyrzeczenia, ożeni się z nią i zrobi ją wielką damą. Zamiast tego, została tylko jego kochanką. Przepędzał ją, ona jednak powracała do niego gdyż namiętnie go kochała. Powtórzyło się to kilka razy; w rezultacie starał się pozbyć jej przy pomocy policji i uzyskał wyrok sądowy, zakazujący jej przychodzenia do jego domu. Wtrącił ją w największą nędzę, odmówił jej wszelkich środków do życia i pozwolił, aby zakosztowała wszystkich cierpień, jakie świat dać może.

Ten obraz nakreślony przez obronę, zdaje się jednak nie odpowiadać wcale rzeczywistości.

Pani George prowadziła dotychczas życie amerykańskiej lady, obdarzonej wszystkiemi doczesnemi dobrami. Jestto pompatyczne zjawisko, ubrane kosztownie i otoczone wszelkim blaskiem, jaki umieją szerzyć dokoła siebie dostojne ladies.

Prokurator nie omieszkał zwrócić uwagi przysięgłych na wyniosły uśmiech tej rzekomo moralnie, fizycznie i materjalnie zrujnowanej osoby. Zdaniem oskarżenia, pani George jest wyrafinowaną awanturnicą, która nie broniła wcale swego honoru, lecz z zimną krwią mordowała człowieka, nie będącego już w stanie zadowolić jej bezgranicznych zachcianek do odgrywania roli wielkiej damy.

Świadków wezwano do rozprawy 62 między nimi panią Althouse, przed której domem morderczyni, jadąc na bicyklu, zastrzeliła Saxtona.

Pani George cieszy się naturalnie sympatją amerykańskiej publiczności, cela jej w więzieniu podobną jest do budoaru księżniczki, a kwiaty otrzymuje pani George codziennie w olbrzymiej ilości.

N. K.

Wystawa przemysłu krajowego.

E pur si muove można powiedzieć o domowym przemyśle galicyjskim, który pomimo konkurencji fabryk nietylko wlecze jakoś swój żywot, lecz nawet rozwija się i przybiera na siłach. Nie znalazł on jeszcze wprawdzie swojego Ruskina i miljonów, rzuconych w imię idei piękna, miejmy jednak nadzieję, że rolę sławnego estetyka angielskiego weźmie na siebie w tym wypadku całe społeczeństwo nasze i nie pozwoli zginąć słabej roślince, przygniatanej produkcją maszynową. Kto chce przekonać się, jakie wspaniałe rzeczy stwarza nasz przemysł domowy, niech odwiedzi nieustającą wystawę przemysłu krajowego w pałacu Biesiadeckich przy placu Halickim. Po raz ostatni pisaliśmy o niej dość dawno — zobaczymy co jest nowego. Oprowadza nas sekretarz wystawy:

— Zwracam uwagę przedewszystkiem na śliczne wyroby artystycznego przemysłu drzewnego. Ta gałąź rozwija się u nas coraz piękniej. Oto są wyroby pracowni rzeźbiarskiej p. Wojciecha Fireka. Pan Firek jest uczniem zakopańskiej szkoły i wprowadza do nas styl tamtejszy. Obecnie ma pracownię we Lwowie. Tam dalej druga firma: Żmudziński — także lwowska. Ramki wykwintne, laski, etażerki rzeźbione — oto produkty jego warsztatu.

Istotnie wszystko to ładne, wytworne, eleganckie.

Idziemy dalej.

— Mamy tu wyroby nowej fabryki. Jestto pierwsza fabryka chustek wełnianych, szalików jedwabnych itp. w naszym kraju. Założyli je i prowadzą pp. Bożykowski i Fajerstein w Brodach. Nowością są także „krajki" ludowe z okolic Poczajowa. Ale najwięcej popytu mają serdaczki zakopańskie, których sprzedajemy ogromnie dużo. Robione są we Lwowie — widzi pan jakie staranne wykończenie. Po raz pierwszy dostaliśmy pasy wełniane dla dzieci, robione również na wzór ludowych — białe, niebieskie i czerwone.

W dziale spożywczym wyróżniają się wyroby nowej fabryki likierów hr. Henryka Szeliskiego w Kozowy, miody ks. Dutkiewicza z Dubia p. Ponikwa, a nadewszystko sławne konserwy jarzynowe p. Kaempfego z Lubyczy królewskiej. Jak wielki jest na nie popyt, o tem świadczy choćby fakt, że p. Kaempfe za pośrednictwem nieustającej wystawy sprzedaje rocznie swoich fabrykatów za 1½ tysiąca. Z tego także widać, jak dobrze opłaciłby się ten rodzaj przemysłu, gdyby go u nas na większą skalę uprawiano.

Przypadkiem zastaliśmy na wystawie posła Rojowskiego, który wsławił się u nas podniesieniem, a można nawet powiedzieć — stwo-

rzeniem przemysłu hafciarskiego. Hafty humenowskie są znane w całej Galicji, w Królestwie, a obecnie zdobywają dla siebie grunt w Wiedniu. Za hafty te otrzymał p. Rojowski medale na wystawach krakowskiej 1887. lwowskiej 1894 i wiedeńskiej przemysłowej. Na wystawie krajowej 1894 był nawet osobny pawilon humenowski. Włościanie tamtejsi wyszywają haftami ręczniki, serwetki, paski do koszul, torebki itd. przeważnie na materjach krajowych. P. Rojowski, który tę gałąź przemysłu domowego wziął w swoją opiekę, zatrudnia około 160 kobiet. Robotnica taka, haftująca tylko w wolnych chwilach, zarabia dziennie około 16 ct. Na wystawie nieustającej jest towarów humenowskich za 600 zł.

Jakie wyroby wogóle mają najwięcej zbytu?

— Przedewszystkiem — mówił sekretarz wystawy — wyroby stolarskie, potem dywany na wzór smyrneńskich, kilimy i tkackie produkty, jak bielizna stołowa, weby, płótna. Co do postępów, jakie robi nasza wystawa, najlepiej o tem poinformują cyfry. W pierwszym roku 1896 sprzedaliśmy towarów ogółem za 12.800 zł., w drugim 1897 za 30 000 zł, w trzecim 1898 za 35.000 zł. Idziemy więc naprzód. Ale to nie jest wszystko. Bo drugie tyle dzięki wystawie nabywa publiczność wprost u rzemieślników, do których często odsyłamy interesentów.

Na wystawie panuje ciągły ruch i nie można wątpić, że z czasem dziesiątki tysięcy rocznego obrotu zamienią się — na setki.

Wystawa kursu szewskiego.

Wystawę prac uczestników III kursu majsterskiego, urządzonego dla szewców przez wydział krajowy we Lwowie przy ul. Zielonej l. 6, odwiedziło w dniach 22 i 23 b. m. do 300 osób. Dnia 23 t. j. w niedzielę pomiędzy zwiedzającymi wystawę, zauważono najwięcej czeladzi i młodych majstrów z zawodu szewskiego. Uczestnicy kursu udzielali zwiedzającym wystawę wszelkich informacyj dotyczących nauki udzielanej na kursach.

Kurs trwał przez ośm tygodni, a celem kursu było uzupełnienie wiedzy fachowej. Według planu nauki, kurs zawierał następujące przedmioty. 1. Budowa nogi i jej wpływ na formę obuwia. 2. Geometrja i rysunki fachowe. 3. Prowadzenie ksiąg kupieckich. 4. Branie miary i nauka kroju na podstawie rysunków geometrycznych i fachowych. 5. Sporządzanie wierzchów i spodów na podstawie wziętej miary. 6. Towaroznawstwo połączone z kalkulacją kroju i cen. 7. Nauka maszynowa. 8. Wyrób kopyt i odlewy gipsowe na nogi zwykłe i anormalne. Wszystkie te przedmioty uczniowie kursu wykonali i przedstawili je obrazowo. Zwiedzający wystawę zwracali nie mniej szczególną uwagę na dział maszynowy. Warstat posiada swych własnych piętnaście różnych gatunków maszyn zakupionych w części przez wydział krajowy zaś w części udzielanych przez ministerstwo handlu.

Firma Singera dostarczyła nadto z wszelką gotowością do nauki maszynowej dziesięć różnorodnych maszyn znakomitych jej wyrobu, oraz mechanika, który zaznajamiał frekwentatów z konstrukcją, jakoteż z obchodzeniem się i zastosowaniem ich w życiu praktycznem do wyrobu obuwia ciężkiego, zwykłego i galanterji. Wyroby Singera odznaczają się prostą, solidną konstrukcją i górują nad wszelkimi innymi wyrobami i stały się w przemyśle domowym i fabrycznym niezbędnym czynnikiem, bez którego tenże nie mógłby się tak rozwinąć, jak dziś to widzimy.

W podobny sposób firma ta dostarcza swych maszyn też i dla szewskich kursów majsterskich urządzanynh w technologicznem muzeum przemysłowem we Wiedniu. Materjałów do towaroznawstwa dostarczył bezinteresownie p. A. Markiewicz, właściciel handlu skórami w Krakowie. Z przyjemnością zaznaczyć tu musimy, że wszyscy przyjęsi na kurs majstrowie uczęszczali na naukę bez przerwy i ukończyli go z postępem bardzo dobrym.

Powyższy kurs urzędowy był tym razem wyłącznie dla szewców ze wschodniej Galicji. Uczniów było 14, a mianowicie: ze Stanisławowa, Kołomyi, Zaleszczyk, Kut, Kopyczyniec, Tarnopola, Cieszanowa, Stryja, Żółkwi, Komarna, Przemyśla i Jarosławia. Wystawa zakończyła się rozdaniem świadectw podpisanych przez p. A. Nawratila i p. A. Sałtyńskiego, delegatów wydziału krajowego. Na zakończenie wystawy przybył p. Arnulf Nawratil i przy tej sposobności wykazując ofiarność wydziału krajowego na wykształcenie rzemieślników w kraju, zachęcał obecnych w komplecie zebranych uczestników kursu do rzetelnej pracy w ich zawodzie. Uczestnicy kursu w odpowiedzi złożyli w pięknych wyrazach podziękowanie wydziałowi krajowemu za starania podniesienia ich wiedzy fachowej, jak również p. Arnulfowi Nawratilowi za okazaną osobliwszą opiekę ich rzemiosła.

Kursa majsterskie dla szewców wprowadzone zostały w życie przed trzema laty przez wydział krajowy i w pierwszym roku utrzymywane były wyłącznie z funduszów krajowych. W roku zeszłym dla odbywających się dwóch kursów w Krakowie tamtejszy magistrat i izba handlowa udzieliły na prowadzenie kursów w Krakowie znacznej subwencji. Obecnie i lwowska izba handlowa i przemysłowa dla lwowskiego kursu uchwaliła ze swej strony przyjść z pomocą.

Jasnowidząca o losach Andrée'go.

Cała Chrystjanja obecnie gorączkowo zajmuje się losami Andrée'go, a to z powodu wynurzeń o nim pewnej jasnowidzącej. W Chrystjanji bawi obecnie jeden z uczestników wyprawy podbiegunowej Nansena na „Framie". Jestto porucznik Hjalmar Johansen. Przed kilku dniami otrzymał Johansen od jednego z tamtejszych profesorów uniwersytetu list z wezwaniem natychmiattowego przybycia w ogromnie ważnej sprawie. Od tego tedy profesora dowiedział się Johansen o następującej sprawie: Przed dwoma tygodniami odbyło się w pewnym domu posiedzenie spirytystyczne. Obecne na niem medjum w osobie młodej dziewczyny udzieliło w swych odpowiedziach tak ważnych szczegółów, iż obecni nie mogli wyjść z podziwu nad ich jasnością i tą stanowczością i pewnością, z jaką były wypowiadane. I tak przedewszystkiem na zapytanie, kto jest mordercą przed rokiem skrytobójczo zgładzonego Björneruda, medjum nietylko wymówiło nazwisko, ale jeszcze podało dokładny adres. Teraz zasięgnięto wiadomości o losach Andréego.

Na pytanie, czy jeszcze żyje, medjum nic nie odpowiedziało, natomiast na pytanie, gdzie Andrée się znajduje, odparło: „w kraju Franciszka Józefa".

Ton, z jakiem medjum uśpione przemawiało, szczególnie zaimponował owemu uczonemu, również obecnemu na owem zebraniu. Dowiedziawszy się o domniemanem miejscu pobytu Andréego, tak dalece zapalił się do myśli odnalezienia tego podróżnika, iż zaproponował Johansenowi odbycie podróży do kraju Franciszka Józefa za Andréem. Zanim jednakowoż owa wyprawa przyjdzie do skutku, cała Chrystjanja gorączkowo zajmuje się sprawdzeniem owej pierwszej wiadomości, udzielonej przez medjum, a odnoszącej się do mordercy Björneruda. Nie brakuje naturalnie ludzi, którzy całą tę spirytystyczną sprawę traktują ze strony komicznej. W każdym razie, gdyby poszukiwania za owym mordercą śladami wskazówek jasnowidzącej odniosły pomyślny skutek, spirytyzm święciłby ogromne tryumfy i kto wie, czy i cała Europa nie zabrnęłaby znów w sztuki spirytystyczne po uszy. Na razie czekajmy rezultatu poszukiwań.

Usiłowana zbrodnia otrucia.

Telegram z Wiednia doniósł nam onegdaj, iż w Wiedniu służący Jan Koc usiłował otruć swego chlebodawcę p. Włodzimierza Rylskiego. O sprawie tej donoszą następujące bliższe szczegóły:

Pan Włodzimierz Rylski zajmuje w kamienicy położonej pod Nr. 18 przy ul. Gumpendorfskiej w Wiedniu całe pierwsze piętro. Służba państwa Rylskich składa się z trzech dziewcząt i Jana Koca, który się cieszył zupełnem zaufaniem chlebodawcy. Jan ma lat 19 i posiada miłą powierzchowność. P. Rylski chwalił go zawsze, a niedawno wyraził się, że kupi mu bicykl, ażeby towarzyszył podczas wycieczek pani Rylskiej, która hołduje sportowi kolowemu. W krytycznym dniu państwo Rylscy w towarzystwie szwagra p. Rylskiego, oficera od ułanów, siedzieli przy obiedzie w salonie, usługiwał zaś Jan, odbierając półmiski przez okienko, wprost z rąk kucharki. Po obiedzie przyniósł Jan porcelanową koneweczkę z czarną kawą i postawił ją przed p. Rylskim, który, według przyjętego w swym domu zwyczaju, sam nalewał kawę do filiżanek. Zaledwie ulał trochę kawy do swej filiżanki, odstawił ją gwałtownie na bok i zawołał: „Kawa zalatuje wonią fosforu, chcą mnie struć!"

Pan Rylski udał się do kuchni, gdzie kucharka z płaczem zapewniała, że jest niewinną, i że tym razem Jan przyrządzał kawę. Na widok płaczącej kucharki, poczęły płakać również obie jej towarzyszki, a wreszcie i Jan, robiąc taką wrzawę, że lokatorowie z całej kamienicy zbiegli się na kurytarzu, pytając o powód hałasu. Zawiadomiona o wypadku policja, uwięziła Jana i pokojówkę, którą jednakże wypuściła na wolność. Jan zapewnia, że jest niewinny, policja jednakże sądzi, że przypadkowe dostanie się fosforu do kawy jest wykluczone.

Radca dworu Ludwig, któremu powierzono zbadanie chemiczne owej kawy, oświadczył, iż jakkolwiek śledztwo dotychczas nie jest ukończone, może przecież stwierdzić, że w kawie inkryminowanej znajdowało się bardzo wiele fosforu, który mógł pociągnąć za sobą ciężkie obrażenia cielesne. Wyniku śledztwa oczekują z niecierpliwością.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Kurs mleczarstwa.** Towarzystwo gospodarskie galic. we Lwowie, oraz Towarzystwo rolnicze w Krakowie, urządzają wspólnemi siłami ośmiotygodniowy kurs mleczarstwa w Tęgoborzu pod Nowym Sączem, poczta Tęgoborze stacja kolei Marcinkowice. Na kurs ten, który się rozpocznie dnia 1 czerwca rb., rozpisują obecnie konkurs na pięć (5) miejsc zapewniających zwrot kosztów podróży tam i napowrót, jakoteż zupełne utrzymanie przez czas trwania kursu. Pierwszeństwo mają ukończeni uczniowie krajowych niższych szkół rolniczych, ubiegać się również mogą o te miejsca uczniowie, oraz uczenice o ile wykażą się: 1. ukończoną z dobrym postępem szkołą ludową; 2 świadectwem moralności; 3. ukończonym 16 rokiem życia. Podania wnosić należy do biura komitetu Towarzystwa gospodarskiego galic. we Lwowie — ul. Słowackiego l. 8 — najdalej do 20 maja rb.

— **Budapeszt** 28 kwietnia. Deputacja handlarzy nierogacizny w Steinbruch, wręczyła prez. ministrów Szellowi memorjał, w którym wskazuje na smutne położenie handlu nierogacizną, oraz zaznacza, że do Niemiec nie dopuszczają nierogacizny węgierskiej, mimo, że Węgry są wolne od zarazy, do Austrji dopuszczają zaś nierogaciznę tę tylko warunkowo. W memorjale wykazano między innemi, że do Austrji dozwolony jest przypęd nierogacizny w nieograniczonej liczbie z powiatów Galicji, które nie są nawet zupełnie wolne od zarazy, a co więcej dozwolony jest przypęd nierogacizny z Rumunji. Szell odpowiedział, że w granicach ugody starać się będzie o pomyślne rozwiązanie tej sprawy.

— **Sprawozdanie targowe** ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie ul. Kopernika l. 7.

Targ lwowski 26 kwietnia. Za woły przeciętnej żywej wagi 400—500 kilo płacono po 25 do 31 zł., za krowy przeciętnej żywej wagi 350—500 kilo płacono po 23—28 zł., za buhaje przeciętnej żywej wagi 400—600 kilo płacono po 22—30 zł. Ceny w rzeźni miejskiej, tylne od 44—54, przednie 45—52 za kilo.

Z powodu małego spędu, ceny się podniosły. Widoki dobre.

Związek zajmujący się komisową sprzedażą bydła na wszystkich targach, sprzedał w ciągu tygodnia w Wiedniu woły: p. Wilhelma Felda ze Lwowa i Pierwszej spółki rzeźników lwowskich.

Targ wiedeński 24 kwietnia. Spęd 4259 wołów, z tych — sztuk galicyjskich. Płacono za galicyjskie prima od 34 do 36 zł., wyjątkowo po 37 zł., towar średni od 29—34 zł., krowy od 20—26 zł., buhaje od 25—30 zł. za 100 klg. żywej wagi.

Ponieważ spęd był o 200 sztuk większy, jak w poprzednim tygodniu, przeto ceny spadły o 1 zł.

Targ praski 24 kwietnia. Spęd z Galicji 750 sztuk. Płacono za woły, towar średni od 27—32 zł., sekunda od — do — zł., krowy od 24—28 zł., buhaje od 30—34 zł. za 100 kilo żywej wagi.

Targ w Bernie morawskiem 20 kwietnia. Spęd 122 sztuk: płacono za woły prima od 34 do 35 zł.; średnie od 30 do 32 zł.; poślednie od — do — zł. za 100 kilo żywej wagi. Targ dość dobry.

— **Wiedeń** 28 kwietnia. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na wiosnę od zł. 8·87 do 8·88, na maj-czerwiec od zł. 8·62 do 8·63, na jesień od zł. 8·26 do 8·27; żyto na wiosnę od zł. 7·73 do 7·75, na maj-czerwiec od zł. —·— do —·—, na jesień od zł. 6·84 do 6·86; kukurudza na maj-czerwiec od zł. 4·64 do 4·65, na czerwiec-lipiec od zł. —·— do —·—, na lipiec-sierpień od zł. 4·79 do 4·80; owies na wiosnę od zł. 6·02 do 6·03, na maj-czerwiec od zł. 5·99 do 6·—, na jesień od zł. —·— do —·—; rzepak na sierpień-wrzesień od zł. 12·40 do 12·50; olej rzepakowy na kwiecień-maj od zł. 30 50 do 31·50, na wrzesień-grudzień od zł. — do — Tendencja spokojna.

— **Budapeszt** 28 kwietnia. *(Giełda zbożowa)* Pszenica na marzec od zł. —·— do —·—, na kwiecień od zł. —·— do —·—; na maj od zł. 8·58 do 8·60, na październik od zł. 8·15 do zł. 8·16, żyto na marzec od zł. —·— do —·—, na kwiecień od zł. —·— do —·—, na październik od zł. 6·60 do 6·62; kukurudza na maj od zł. 4·34 do 4·36, na lipiec od zł. 4·48 do 4·50; owies na marzec od zł. —·— do —·—, na kwiecień od zł. —·— do —·—, na październik od zł. 5·48 do 5·50; rzepak na sierpień od zł. 12·25 do 12·35 Popyt na pszenicę mierny. Tendencja spokojna.

Aresztowanie redaktorów w Warszawie.

Redaktora *Kurjera warszawskiego* p. Franciszka Nowodworskiego nie wypuszczono jeszcze dotychczas z więzienia, chociaż on w niem ciężko zachorował. Wszelkie starania rodziny, aby uwięzionego wypuszczono na wolność za kaucją, czynione tak w Petersburgu jak i w Warszawie spełzły na niczem. Mówią w Warszawie, iż przyczyną uwięzienia p. Nowodworskiego jest ten fakt, iż znaleść miano u niego odpis tajnego raportu przesłanego carowi przez jenerała Troickiego, gubernatora wileńskiego. Jest to podobny raport, jaki w roku zeszłym wygotował o stosunkach w Królestwie dla cara ks. Imeretyński. Odpis tego raportu, chociaż on także był tajnym, zdołano wydostać i jak wiadomo odpis ten wyszedł jako osobna broszura w Londynie.

Redaktorów: *Kurjera codziennego* Libickiego i *Zorzy* Malinowskiego, oraz p. Korzona nie wzywano do przesłuchania, tak, że oni nie wiedzą nawet dlaczego odbyła się u nich rewizja.

Awans majowy w armji.

Wiedeń 28 kwietnia. *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz zamianował jenerał-porucznika arcyks. Franciszka Ferdynanda jenerałem kawalerji. Dalej zamianował cesarz z dniem 1 maja jenerał-majora Hansa Uricha, dywizjonera obrony krajowej we Lwowie — jenerał-porucznikiem; pułkownikami mianowani: podpułkownicy Stefan Rutter, komendant pułku piechoty obrony kraj. w Złoczowie nr. 35; Fryderyk Reisinger, komendant pp. obrony kraj. w Stanisławowie nr. 20; Alojzy Gross, komendant pp. obrony kraj. w Kołomyi nr. 36.

Podpułkownikami zamianowani majorowie: Karol Kolitscher z pp. obrony kraj w Krakowie nr. 1; Józef Oliwa z pp. obrony kraj. w Złoczowie nr. 36; Maurycy Fleischmann v. Theissbruck dla p. ułanów obrony kraj. nr. 4.

Majorami mianowani: W p. p. obr. kapitanowie I klasy: Karol Mayer w Kołomyi, Stefan Sobota w Rzeszowie, Karol Uher w Złoczowie, Otokar Piskacek we Lwowie, August Hess w Przemyślu, Jan Bisom w Krakowie, Mikołaj Cseki w Złoczowie,

Kapitanami I kl. w p. p. obr. kraj., mianowani kapitanowie II kl. Antoni Zachował w Przemyślu, Jan Nowak w Złoczowie.

Kapitanami II kl. zaś mianowani: Zygmunt Jeleń w Rzeszowie, Alojzy Rejchel w Przemyślu, Rajmund Wrtal w Krakowie.

W p. ułanów.obr. kraj. mianowani rotm. I klasy rotmistrz II kl. Juljusz Stoeger Steiner w p. ułanów nr. 1, Franciszek Vogl w p. ul. nr. 3. Rotmistrzem II kl. mian. porucznik Karol Dinstl w p. ul. nr. 6.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Z sejmów.

Tryest 28 kwietnia. *Triester Zeitung* przedrukowuje artykuł medjolańskiego dziennika „Secolo", w którym to pismo dowodzi, że Włosi w sejmie istryjskim przekraczają granicę koniecznej obrony narodowej. Popełniają oni przeciw Słoweńcom te same gwałty, przeciw którym słusznie protestują, gdy je rząd austrjacki względem nich stosuje.

Praga 28 kwietnia. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu obradowano nad wnioskiem posła Adamka. Wniosek ten domaga się zmiany paragrafów w ustawie szkolnej, taktujących o nadzorze szkolnym. W ciągu dyskusji zabrał głos namiestnik hr. Coudenhove i zaznaczył, że rząd rozważa właśnie kwestę, czy nie należałoby zaprowadzić w Czechach powiatowych inspektorów szkolnych, jako urzędników państwowych, na wzór Galicji. Z tego powodu dyskusja nad zmianą tej ustawy jest teraz przedwczesną Mimo to oświadczenie wniosek Adamka przyjęto jednogłośnie.

Pod koniec posiedzenia marszałek krajowy poświęcił wspomnienie pośmiertne pamięci zmarłego hr. Hohenwarta.

Następne posiedzenie odbędzie się w sobotę.

Lublana 28 kwietnia. Sejm przyjął ustawę o szkołach realnych, wraz z wnioskiem Povse'go, uznającym naukę języka chorwackiego za obowiązkową, tudzież wraz z rezolucją Kalana, tyczącą się pomnożenia godzin nauki religji w wyższej szkole realnej.

W ciągu dyskusji p. Lenarcic żądał, ażeby zamiast chorwackiego uczono języka rosyjskiego, jako przedmiotu nadobowiązkowego. Mowca twierdził, że znajomość języka rosyjskiego jest dla każdego wykształconego Słowianina niezbędną.

Prezydent kraju w odpowiedzi swojej oświadczył, że znaczenie języka rosyjskiego w ogólności nie da się zaprzeczyć, że jednak dzięki Bogu język ten nie ma jeszcze tego znaczenia w Austrji, jakie mu chce p. Lenarcic przypisać.

Poseł Kalan zaznaczając, że stosunki pomiędzy Austro-Węgrami i Rosją są przyjazne i lojalne, zastrzega się przeciw temu wyrażeniu. Mowca oświadcza, że Słoweńcy i Chorwaci zmuszeni są wzajem na siebie liczyć i o siebie się opierać, a pomimo to są usiłowania, aby utrzymać sztuczny rozdział obu narodowości, i niedopuścić do wytworzenia się wielkiego południowosłowiańskiego narodu, który byłby powołanym bronić południowych prowincyj Austrji.

P. Szaffer oświadczył imieniem niemieckiej wielkiej własności, że chociaż ona w całej pełni uznaje wartość przyjacielskich sąsiedzkich stosunków z Rosją, to jednak musi się zastrzedz przeciw prawnopaństwowym wywodom Kalana.

Wiedeń 28 kwietnia. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu dolno-austrjackiego poseł Schneider uskarżał się na to, że marszałek nie pozwolił na odczytanie jego interpelacji o skonfiskowanie „Deutsches Volksblatt" za telegram o morderstwie dziewczyny w Polnej. Mowca tak ostro atakował żydów, że marszałek wzywał go kilkakrotnie do porządku, oświadczając, że nie może jego interpelacji dopuścić do odczytania. Schneider mówił dalej, uderzając na marszałka i nazywając żydów mordercami, za co trzykrotnie był wzywany do porządku. Mimo to, Schneider mówił dalej, przyczem uderzył także na sądownictwo i na władze rządowe, tak że wreszcie marszałek musiał zawiesić posiedzenie.

Grac 28 kwietnia. Na dzisiejszem posiedzeniu dyskutowano nad wnioskiem hr. Kotulińskiego o używaniu §. 14 przez rząd. Posłowie postępowi ostro atakowali rząd i stronnictwo katolicko-konserwatywne, poczem imieniem tego stronnictwa poseł Hagenhofer przemawiał wśród ciągłych przerywań. Wreszcie postawił on wniosek, wzywający rząd do uregulowania kwestji języka w drodze ustawowej z należytem uwzględnieniem stanowiska, jakie się należy językowi niemieckiemu w Austrji, jakoteż na ukształtowanie państwowe monarchii, nadto, aby rząd porozumiał się ze wszystkimi umiarkowanymi żywiołami dla przywrócenia normalnych stosunków parlamentarnych.

Sprawy węgierskie.

Budapeszt 28 kwietnia. Telegraficzne biuro węgierskie donosi, że minister skarbu Lukacs, który wyjechał do Włoch, najdalej za dni 10 powróci stamtąd i napowrót obejmie agendy ministerswa skarbu.

Budapeszt 28 kwietnia. Pod koniec wczorajszego posiedzenia sejmu poseł Horanszky referował w imieniu komisji regulaminowej sprawę zmiany regulaminu izbowego. Posła Horanszky'ego ze wszystkich stron izby żywo oklaskiwano.

Przyszli kardynałowie.

Rzym 28 kwietnia. Z kół watykańskich donoszą, że na najbliższym konsystorzu papież zamianuje 10 kardynałów, mianowicie 6 narodowości włoskiej, 1 francuskiej, 1 hiszpańskiej; prócz tego ma otrzymać kapelusz kardynalski 1 prałat belgijski i 1 austrjacki. Na tym konsystorzu ma być obsadzonych kilka wakujących stolic biskupich we Francji, co do których już od dawna toczą się rokowania. Termin konsystorza dotychczas jeszcze nie oznaczony, zdaje się jednak, zbierze się on w czerwcu, w każdym razie przed 29 czerwca. Dnia 11 maja tj. w święto Wniebowstąpienia Pańskiego zostanie ogłoszona w bazylice św. Piotra bula papieska, zapowiadająca jubileusz na r. 1900.

Wypadki na Samoa.

Apia 28 kwietnia. Pomiędzy żołnierzami Mataafy a stronnikami Tanu przyszło d. 17 bm. do walki, która zakończyła się klęską Tanu. Po obu stronach było wielu zabitych i rannych.

Bastówki.

Bruksela 28 kwietnia. W okręgu Beaurinage strejkuje dotąd 15.236 robotników, a więc o 2064 więcej niż wczoraj.

Nachod 28 kwietnia. W okręgu strejkowym nic się nie zmieniło. Starostwo wzbroniło zgromadzenia pod gołem niebem, jakie zapowiedziano tu na 30 kwietnia.

Wiedeń 28 kwietnia. Jeneralny adjutant cesarza hr. Paar udał się do wdowy po Hohenwarcie z kondolencją imieniem cesarza i zapewnił, że cesarz zawsze pamiętać będzie o niespożytych zasługach Hohenwarta dla państwa. Arcyksiążę Ludwik Wiktor i arcyksiężna Elżbieta kazali wyrazić kondolencję wdowie po Hohenwarcie. Prezydent ministrów hr. Thun przesłał zaś jej kondolencję na piśmie, w którem wielbi zasługi zmarłego. Pomiędzy wspaniałymi wieńcami, złożonymi na trumnie, odznacza się wieniec prawicy izby panów, od rady ministrów i od czeskiej konserwatywnej szlachty.

Praga 28 kwietnia. Tutejsza rada miejska zgromadziła się na nadzwyczajne posiedzenie, celem uczczenia pamięci zmarłego hr. Hohenwartha, który był obywatelem honorowym Pragi. Uchwalono przesłać rodzinie zmarłego od rady wyrazy współczucia, — wysłać na pogrzeb deputację i nazwać jeden z miejskich placów nazwiskiem Hohenwartha.

Praga 28 kwietnia. Klub młodoczeski upoważnił swoja komisję parlamentarną do zamanifestowania żałoby z powodu śmierci hr. Hohenwarta.

Na trumnie zmarłego zostanie złożony wieniec, a prawdopodobnie w pogrzebie weźmie udział deputacja klubu.

Klub feudalnej większej własności odbył przed posiedzeniem sejmowem zebranie, na którem prezydent klubu hr. Bouquois w przemowie podniósł zasługi zmarłego. Uchwalono złożyć wieniec na trumnie Hohenwarta i zamówić w Pradze żałobne nabożeństwo za jego duszę. I ten klub, jak się zdaje, reprezentowany będzie na pogrzebie przez swą deputację.

Berlin 28 kwietnia. *Biuro Wolfa* donosi z Waszyngtonu: Prezydent Mac-Kinley przyjął wczoraj na audjencji ambasadora niemieckiego i w rozmowie z nim potępił surowo postępowanie porucznika Caghlena. Zarazem prosił ambasadora, aby cesarzowi i rządowi niemieckiemu wyraził w imieniu jego i rządu amerykańskiego jak najszczersze uczucia przyjaźni.

Rzym 28 kwietnia. Wczoraj w izbie deputowanych przedłożono wniosek z projektem ustawy, że ślub cywilny musi iść przed kościelnym. Izba uznała nagłość tego wniosku.

Kanea 28 kwietnia. Zgromadzenie narodowe uchwaliło ostatecznie konstytucję kreteńską, wraz z poczynionemi na żądanie mocarstw zmianami.

Pensa 28 kwietnia. W Gołodajewce, okręgu Morszańskim, w Rosji, wybuchł onegdaj pożar, w którym spaliła się 1 kobieta z 5 dzieci, a 4 osoby odniosły ciężkie rany.

Lugos 28 kwietnia. Miasto Karansebes z 5 stron podpalono. Pożar trwa ciągle przy srożącym się silnym wietrze. Na miejsce pożaru odeszło wojsko i straż pożarna.

Wiedeń 28 kwietnia. Cesarz kazał zawiadomić wdowę po śp. hr. Hohenwarcie, iż sam będzie obecnym na pogrzebie zmarłego.

Wiedeń 28 kwietnia. Wczoraj wieczorem wydarzyło się w podwórzu pałacu arcyks. Marji Teresy, wdowy po arcyks. Karolu Ludwiku, niemiłe zajście. Oto pewien wachmistrz strzelił do pomocnika ogrodnika, który wobec niego nieodpowiednie się zachował i zadał mu ciężką ranę. Zarządzono natychmiast śledztwo.

Rozmaitości.

Piśmienne egzamina dojrzałości. Rada szkolna krajowa zarządza, aby piśmienne egzamina dojrzałości we wszystkich szkołach średnich odbyły się nie, jak poprzednio ogłoszono, począwszy od dnia 15 maja b. r. lecz już w dniach 8 do 13 maja br.

Wychodźtwo zamorskie z W. Ks. Poznańskiego i Prus Zachodnich zmniejszyło się w ostatnich czasach. W r. z. wyjechało z Poznańskiego około 700 osób, a z Prus Zachodnich 600. W r. 1891 wyjechało z tych prowincyj przeszło 15.000. Obecnie najwięcej wychodźców do krain zamorskich dostarczają już nie prowincje polskie, ale hanowerska i szlezwicka.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 28 kwietnia.

(fr.) Ani korzystne notowania na targach zagranicznych, ani gładki przebieg prolongaty miesięcznej i stosunkowa obfitość gotówki, nie mogły dziś rozruszać tutejszych spekulantów. Złożyli oni broń i czekają — nie wiadomo tylko, na co. O stratach dzisiejszych nie ma co i pisać, bo prawie wcale ich nie było, to też i notowania ostatecznie prawie nie różnią się od wczorajszych. W walorach górniczych próbowano wprawdzie chwilowo wywołać prąd zwyżkowy, ale nie udało się to i ostatecznie kurs tych papierów obniżył się cokolwiek. Kilka niewielkich pozycyj rent, wystawionych na sprzedaż, wystarczyło, aby obniżyć ich kurs o 15 do 20 ct. Z Pesztu donoszą, że dzięki interwencji ministra hr. Gołuchowskiego, rząd węgierski odroczył na nieograniczony czas termin wprowadzenia w życie opłat za przejazd okrętów przez uregulowaną Bramę Żelazną. Trzynaście austrjackich fabryk papieru zwróciło się do Zakładu kredytowego z propozycją, aby połączył je w jedno wielkie przedsiębiorstwo akcyjne, podobnie jak to uczynił niedawno z fabrykami fezów.

Wiedeń 28 kwietnia. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 356·75, Akcje węg. Zakł. kred. 382·—, Akcje Anglobanku 152·25, Akcje Unionbanku 312·25, Akcje Laenderbanku 237·—, Akcje Bankvereinu 271·—, Akcje Bodencredit 475·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 361·87, Akcje kolei południowej 56·50, Akcje tramwajowe 508·—, Akcje kol. Elbethal 264·—, Akcje kol. Północnej 338·—, Akcje kolei Czerniowieckiej 292·75, Akcje alpiny 242·30, Akcje Rima Muranji 313 50, Akcje pragskiego Tow. żel. 1280·—, Akcje fabryki broni 220·—, Akcje tureckie tytoniowe 133·—, Oblig. węg. indem. 96·15, Renta majowa 100·80, Austr. renta koronowa 100·45, Węg. renta koronowa 97·20, 5% l. listy Tow. kred. ziem. 95·90, 4% listy Banku kraj. 98·—, 4½% listy Banku kraj. 100·50, 4% listy Banku hipot. 96·75, 4½% listy Banku hipot. 100·25, 5% listy Banku hipot. 110·—, 4% Gal. oblig. propinac. 97·90, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·—, 4% Pożyczki m. Lwowa 94·30, Losy tureckie 63·50, Marki 58·95, Ruble 127·⅜.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 28 kwietnia 1899 r.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. M. Krusenstern z Niemirowa. F. Trzciński z Bochni. S. Tustanowscy z Żórowa. S. Gorayski z Moderówki. S. Kolesiński z Chomiakówki. F. Stanek z Wiszenki. T. Neuman z Wiednia. R. Sękowski z Wydrni. J. Stocek z Pragi.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze za siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Wczoraj odprowadziliśmy na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki jednej z najzacniejszych matron polskich, pani Marji z Szypowskich Rozwadowskiej. Życie Jej było nieprzerwanem pasmem wzniosłych cnót chrześcjańskich i obywatelskich. Pokorna, cicha i dobroczynna, nikogo z ubogich nie opuściła i nikt z nieszczęśliwych nie odszedł z Jej domu bez pociechy lub wsparcia. Czyniła dobrze w cichości, bez rozgłosu i tylko ci, co z bliska Ją otaczali, mogli poznać i uwielbiać to serce prawdziwie anielskie. To też osierocona rodzina i przyjaciele, najszczersze łzy żalu wylewają po Jej stracie, a do Stwórcy zanoszą modły o spokój dla Jej najszlachetniejszej duszy!

(15)

M. DU CAMPFRANC.

POD OBCEM NAZWISKIEM.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

V.

Złocony kosz, pełen najrzadszych kwiatów, zajmował honorowe miejsce w salonie muz; był to bukiet zaręczynowy. Helena stojąc opodal, zanurzała co chwila rozpromienioną twarzyczkę w białe jaśminy i gardenie. Wyglądała piękniej jeszcze niż zwykle, w białej, obłoczystej sukni, z pękiem bladych róż u gorsu i wpół rozkwitłą różą wpiętą w pozłociste warkocze; postać jej, pełna prostoty i słodyczy, promieniała blaskiem cichego wzruszenia. Iwon stał obok narzeczonej, wpatrując się w nią z miłością i zachwytem. Tego rana wybrał, u najpierwszego złotnika stolicy, kosztowny pierścień z olbrzymim szmaragdem, otoczonym brylantami. Wspaniały ten klejnot, dar iście książęcy, przechodził właśnie z rąk panny Alicji do rąk panny Ireny.

— To zbyt piękne, drogi margrabio! — wołały naprzemian obie siostry. — Psujesz nam naszą skromną dzieweczkę. Ale na co się to zda wyrzucać ci marnotrawstwo. kiedy snać hojność jest twoją naturą!

I panna Alicja, uśmiechając się czule, zwróciła pierścień, który Iwon wsunął na biały paluszek narzeczonej.

— A teraz, moje dzieci — dodała panna Irena, rozczulona do łez,—pocałujcie się, jak to było w zwyczaju za naszych czasów w dniu zaręczyn.

I usta Iwona w długim, gorącym pocałunku spoczęły na ustach Heleny.

Dobre ciotki usunęły się dyskretnie na drugi koniec salonu, a młoda para pozostała przy otwartem oknie, Iwon mówił mało, ale Helena czuła gorący uścisk jego dłoni i serce jej odgadywało, ile miłości i przyrzeczeń kryło się w tej niemej a wymownej pieszczocie.

— Heleno! — szepnął nareszcie — ukochana, najdroższa moja! nie umiem ci wyrazić ile sił i odwagi doda mi ten słodki obowiązek, jaki przyjąłem na siebie, aby cię uczynić szczęśliwą. Cokolwiekbądź spotka cię w życiu, nie wątp nigdy a nigdy o tem, że nikt cię lepiej nie zrozumie, nikt cię goręcej nie kocha odemnie.

Głos jego stopniowo stawał się śmielszym.

— Gdy połączymy się, ty będziesz aniołem stróżem moim, nieprawdaż? W twojej obecności już czuję się lepszym. Ach! droga moja wraz z tym pierścionkiem, godłem mojej wiary, przysięgam, że oddałem ci całe serce swoje, które odtąd do ciebie tylko wyłącznie należeć będzie.

W błękitnych oczach dziewczęcia, zwróconych ku niemu, mógł wyczytać w odpowiedzi wzajemność bez granic i chęć poświęcenia mu całego swego życia. Tyle przytem wdzięczności było w tem niewinnem a ufającem spojrzeniu, że margrabia zbladł, jakby ugodzony w samo serce... O! jakże okrutnie wyzyskiwał zaufanie tego dziecka; jakże mało zasługiwał na wiarę i wdzięczność tej, którą w imię miłości zdradzał bezwstydnie.

Noc zapadała cicha, promienna blaskami księżyca, który się kąpać zdawał w świetlanej tajemniczej fali. Zamilkli oboje, jakby się obawiali, że szczęście ich rozpłynie się w dźwięku słów, niezdolnych wypowiedzieć tego, co działo się na dnie ich duszy; ale serca uderzały zgodnie jedną chęcią poświęcenia bez granic.

Lecz urok tej chwili przerwany został światłem, które zapalono w wielkim salonie i powtarzającym się wciąż odgłosem dzwonka, który zwiastował przybycie gości. Salon napełniał się zaproszonymi, którzy śpieszyli winszować młodej parze. Wkrótce przybył lord Elliott, smutny i zamyślony; usiłował on panować nad sobą, aby ukryć swoją boleść; poprzysiągł sobie, że mężnie zniesie ten zawód. Cóż bowiem mógł zarzucić temu, który umiał pozyskać serce Heleny? Był młodym, pięknym, bogatym i posiadał wszystkie zalety umysłu i serca, zdolne zawładnąć dziewczęcą wyobraźnią.

— Niechaj tylko uczyni ją szczęśliwą — myślał sobie — a przebaczę mu, że stanął wpoprzek życia mego...

Salon umeblowany na wschodni sposób, kanapkami biegnącemi dokoła i zastawiony stolikami przybranemi w kwiaty, wyglądał uroczyście. Panny de Decauville, z rozpromienionym uśmiechem przyjmowały gości; ubrane obie w liljowe atłasowe suknie, z włosami upudrowanemi i złotym motylem wyfruwającym zalotnie z fali białych koronek, z dystyngowanym profilem, arystokratycznemi dłońmi i żywością spojrzenia, które zachowały mimo wieku, wyglądały na żywe pastele z epoki minionej.

— Tak, kochany milordzie — mówiła panna Irena do Jerzego, który usiadł obok niej — to małżeństwo łączy w sobie wszystko: względy serca i światowych wymagań. Cóż to za szczęście, żeś ocalił margrabiego od śmierci; ileż wdzięczności winni ci jesteśmy za to, żeś go wprowadził do naszego domu! Nietylko, że nasza Helenka świetną pod względem materjalnym robi partję, ale co ważniejsza, idzie za skłonnością własnego serca, a obopólna miłość w małżeństwie czyż to nie ideał szczęścia na ziemi?! Będą się odtąd kochali w doli i niedoli, zmartwieniu i radości, w życiu i po śmierci nawet.

Ze swojej strony, panna Alicja wylewała serce przed swoją przyjaciółką. panią Kardilakis:

— Nie możesz sobie wyobrazić, moja droga, do jakiego stopnia ten młodzieniec umiał sobie pozyskać naszą sympatję; jest do szaleństwa rozkochanym w naszej siostrzenicy. Oddaje się jej cały, wraz z duszą i nazwiskiem, a wielkość jego wyrównywa drugiemu. Czy dasz wiarę, że intercyzą ślubną chce jej zapisać połowę swego majątku? I cóż ty na to? Znajdzie Helenka okrągły miljon, ukryty pod koronkami wyprawy. Zawsze to powtarzam siostrze Irenie, która podziela w zupełności mo[illegible] zdanie, że margrabia jest skończonym [illegible]skim typem dawnej szlachty francuskiej. Zresztą w kraju używa on wysokiego znaczenia; jeżeli chcesz, to ci pokażę kiedy pochwalne listy, jakie otrzymaliśmy o nim. (C. d. n.).

Na pomnik Adama Mickiewicza we Lwowie wpłynęło z listy p. Z. Wojaczyńskiego: N. N. 0.50, B. Ch. 0.20, Wojaczyński 0.50, J. Lang 0.30. Charzewski 0.50, Ch. 0.50, T. Ch. 0.50, U. J. 0.30, H. W. 0.25, F. 0.05, N. N. 0.20, J. Anton 0.20, J. Zamojski 0.20, W. Patyk 0.20, A. M. 0.10. S. Vogel 0.30, K. Kluz 0.50, razem 5.30. P. Szymon Michał Toepfer 25. Z listy p. Ableza, goście w kawiarni Imperial 26. Z listy p. prof. Romualda Bobina: dr. T. Gerstman 5, A. Stefanowicz 2, Z. Fiałka 1, A. Sok 1, Grzębski 1, ks. Jan Ślósarz 1, Fr. Pohorecki 0.09, razem 17.09. Z listy p. Adama Krechowieckiego: pp. Hauser i Bieniedzki 10.01. Z przedstawienia w teatrze 20 marca 312.73, razem 322.74, p. K. Roszkowska przez administr. „Kurjera Lwowskiego" 1.28. Członkowie Towarz. Dziennikarzy polskich 100. Z listy pani Anieli Feit: M. Schwarz 0.10, M. Kromp 0.50, T. Zajączkiewicz 0.10, A. Patowska 0.50, K. Bartusik 0.10, H. Politowska 0.05, M Korczowska 0.10, A. Rychter 0.50, T. Kozioł 0.16, D. Feit 0.20, J. Baran 0.20, A. Zajączkiewicz 0.50, Br. Jaworski 0.10, E, Letra 0 05, L. Kasper 0.10, Kryda 0.20, Z. Wisłocki 0.20, T. Wilczyński 0.10, J. Szewczyk 0.10, J. Łeńko 0 10, A. Skarka 0.10, Jan Iliko 0.02, K. Kozakiewicz 0.10, Z. Zimerman 0 05, J Wojtanowicz 0.05, M. Stefaniszyn 0.10, S Żurawski 0.10, razem 4·48. Łącznie 575.16.

Do dnia 21 kwietnia 1899 złożono razem 13 544 72 i 1000 złr. list zastawny.

J. K. Zieliński, skarbnik
ul. Jagiellońska 3.

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. października 1898.
(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą:

Z KRAKOWA na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem, posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5·— popołudniu, posp. 9·39 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec główny osob. 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.

Z CZERNIOWIEC osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.

ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.

ZE SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popołudniu.

Z TARNOPOLA i BRODÓW na Podzamcze osob. 7·50 rano; na dworzec główny osob. 8·15 rano.

Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA osob. 10·45 przedpołudn.

Z JANOWA osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe.

Ze Lwowa odchodzą:

DO KRAKOWA osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

DO PODWOŁOCZYSK z dworca głównego posp. 6·— rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·— w nocy.

DO PODWOŁOCZYSK z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·27 w nocy.

DO CZERNIOWIEC posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·10 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·05 wieczorem.

DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·— popołudniu, osob. 7·— wieczorem.

DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 9·55 przedpołudniem, osob. 7·10 wieczorem.

DO TARNOPOLA z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem; z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.

DO JAROSŁAWIA i SAMBORA przez Przemyśl osob. 4·55 rano, osob. 7·15 wieczorem.

DO JANOWA osob. 8·45 rano, osob. 7·44 wieczorem.

Uwaga: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Biuro informacyjne c. k. kolei państwowej przy ul. 3go maja w hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.